



Z sądu

Żulczyk nie popełnił przestępstwa



Sąd umorzył sprawę Jakuba Żulczyka oskarżonego o znieważenie Andrzeja Dudy. – Aktywność oskarżonego miała stanowić ostrą krytykę obywatela zatroskanego o los swojego kraju – usłyszeliśmy w uzasadnieniu ▶ 16

Witamy w Polsce

Bo nie chciała seksu

Gdy dziewczyna odmówiła mu seksu, wyrzucił ją przez okno z IV piętra. Oszukiwał śledczych, ale karę dostał łagodną: w przyszłym roku wyjdzie z więzienia. Ona do końca życia zostanie na wózku. **Reportaż ▶ 18-19**

Świat

Czas czystek i represji

Kraj zamarł, ludzie się boją. Na ulicach głównie uzbrojeni „maruderzy” i wojskowi, co rusz dobiegają odgłosy strzałów – mówi o sytuacji w Kazachstanie Aisana Ashim, dziennikarka z Almatów ▶ 10

MÓJ BIZNES

Co może pełnomocnik w firmie

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. ADAM GOLEC / AGENCJA WYBORCZA.PL, DAVID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Piękne, ale groźne

JAK ZDOBYĆ SZCZYT W TATRACH I PRZEŻYĆ

Kilkanaście akcji ratunkowych dziennie, ponad 20 uratowanych ludzkich istnień oraz tragiczna śmierć trzech Polaków nieopodal Gerlach – to bilans zaledwie kilku ostatnich dni w Tatrach. W styczniu w góry wyruszyło kilkadziesiąt tysięcy turystów. Wielu nie pamięta, że nikt nie może czuć się tam bezpieczny – zwłaszcza zimą ▶ 4-5

Bunt w Radzie Medycznej

Albo Nowak, albo my

Rada Medyczna żąda dymisji kurator Barbary Nowak za jej wypowiedź o szczepieniach.

Szef rady blokował publikację stanowiska. Ukazało się wczoraj wieczorem – gdy Wyborcza.pl ujawniła, że członkowie grożą dymisjami

Judyta Watoła

Małopolska kurator oświaty w piątek rano na antenie Radia ZET powiedziała, że „absolutnie nie zgadza się” na obowiązek szczepień dla nauczycieli. – Zwłaszcza jeśli mówimy o szczepionkach, których konsekwencje – konsekwencje tego eksperymentu – nie są do końca stwierdzone – powiedziała.

Czarnek: Szkodliwa wypowiedź

Słowo „eksperyment” wzbudziło lawinę krytyki. – To nie kurator oświaty. To kurator ciemnoty – tak w rozmowie z „Wyborczą” skomentował wypowiedź Barbary Nowak członek Rady Medycznej. Wyrażnie poirytowany był minister zdrowia Adam Niedzielski. – Od czasu do czasu znajduje się osoba, jeśli można tak powiedzieć, oświecona, która uważa, że potrafi się przeciwstawić swoim nikłym autorytetem całemu światu nauki – stwierdził. I dodał: – Takie osoby nie powinny ponosić odpowiedzialności za edukację.

Przełożony kuratorki, minister Przemysław Czarnek, napisał na Twitterze, że wypowiedź Nowak „uważa za szkodliwą i absolutnie nie zgadza się z nią”. Nowak zareagowała po południu. Przyznała, że „mając wykształcenie historyczne, a nie medyczne, nie powinna się wypowiadać na temat szczepionki”.

Mniej więcej w tym samym czasie Beata Mazurek z PiS zażądała jednak od Czarnka odwołania kuratorki. Kilka godzin później ponowiła apel, pytając ministra, czy jest głuchy. Wczoraj Czarnek na Twitterze przedstawił zaświadczenie lekarskie o tym, że ma dobry słuch. Wystawił mu je dr Marek Posobkiewicz, specjalista wojskowej medycyny morskiej i był szef GIS. A rzeczniczka PiS Anita Czerwińska i szef klubu Ryszard Terlecki powiedzieli wprost, że odwołania nie będzie. W obronie Nowak stanęli wcześniej posłowie Solidarnej Polski i prawicowe media.

Prof. Pyrc: To skandal

Tymczasem jednak dymisji małopolskiej kurator oświaty domagała

się także Rada Medyczna, czyli eksperci doradzający premierowi Morawieckiemu. – Nasze stanowisko jest jasne. Jesteśmy zbulwersowani wypowiedzią pani kurator. Jako historyczka powinna wiedzieć, jakie spustoszenie niosły w przeszłości epidemie i jaką rolę odegrały szczepionki w ich zwalczaniu. A jako nauczycielka powinna rozumieć, że jeżeli szczepionka jest zarejestrowana i przyjęło ją już kilka miliardów ludzi, to eksperyment dawno się skończył – mówił „Wyborczej” prof. Robert Flisiak, członek rady. Inny jej członek, prof. Krzysztof Pyrc, stwierdził w Radiu ZET: – Te słowa są absolutnym skandalem i nigdy nie powinny paść.

Rada już w niedzielę miała gotowe stanowisko, zgodnie z którym „negowanie wartości szczepień prze-

ciw COVID-19 przez osoby pełniące funkcje publiczne powinno być niedopuszczalne i winno skutkować utratą stanowisk publicznych”. Prof. Andrzej Horban, przewodniczący rady, mimo nalegań pozostałych jej członków do poniedziałkowego wieczoru stanowiska jednak nie publikował. – Proponował w nim drobne poprawki, które odebraliśmy jako celową obstrukcję – mówił nam jeden z członków RM.

„Mamy dość bycia listkiem figowym”

To nie pierwszy raz, kiedy prof. Horban blokował publikację stanowiska rady. Podobnie było w przypadku wprowadzenia certyfikatów covidowych i obowiązkowych szczepień dla medyków. Według części członków rady tym razem miarka się przebrała, więc niektórzy rozważali ustąpienie z gremium. – Mamy dość bycia listkiem figowym, dość instrumentalnego traktowania – mówił „Wyborczej” jeden z członków rady.

Krótko po tym, gdy Wyborcza.pl napisała o rozważanych przez członków Rady Medycznej dymisjach, stanowisko w sprawie kurator Nowak ukazało się na stronie rady.

Notabene wczoraj w Małopolsce odnotowano dwa pierwsze w skali kraju zgony chorych zakażonych wariantem omikron. Obaj chorzy byli niezaszczepieni. ●

Jesteśmy zbulwersowani wypowiedzią pani kurator. Jako historyczka powinna wiedzieć, jakie spustoszenie niosły w przeszłości epidemie i jaką rolę odegrały szczepionki w ich zwalczaniu

PROF. ROBERT FLISIAK

Dominika
Maciejasz

Rząd myśli, że społeczeństwo nie umie liczyć?

Lepsza codzienność polskich rodzin” – rządowe reklamy zachwalające „Polski ład” kłują w oczy na miejskich skrzyżowaniach. Wygląda na to, że rząd więcej wysiłku i precyzji włożył w marketing niż w rzeczywiste rozwiązania.

Jaka to lepsza codzienność czeka rodziny, w których na przykład małżonkowie rozliczają się wspólnie z podatków? Nie dość, że oboje zapłacą wyższą składkę zdrowotną, to jeszcze ominie ich ulga dla klasy średniej. Stracą więc podwójnie, o ile – o zgrozo! – żadne z nich nie jest przedsiębiorcą. Bo ta grupa – największy podatnik tego rządu i państwa – nie wie teraz, czy wysupłać pieniądze na biuro księgowo-rachunkowe, doradztwa podatkowego czy może związać interes pod pręgierzem nowych danin i rachunków za prąd czy gaz nierzadko przewyższających ich dochody.

„Emerytura bez podatku do 2500 zł” – głosi hasło na rządowych billboardach. Aż się prosi, by dopisać: Czym kosztem? Tych, którzy na emerytury pracowali najdłużej. Bo według

wstępnych wyliczeń co najmniej 10 proc. emerytów na „Polskim ładzie” straci. I to niemałe kwoty, bo sięgające do 2,5 tys. zł rocznie (dla osób z emeryturą 6178 zł netto). „To dla nas kara za ciężką, wieloletnią pracę” – piszą w skargach do rzecznika praw obywatelskich poszkodowani.

„Polski ład” może i ładnie prezentuje się na billboardach, ale gdy poznamy szczegóły – czuć zgnilizną

Trudno, słysząc to, nie odnieść wrażenia, że rząd Mateusza Morawieckiego tęskni za czasami realnego socjalizmu i uspołecznionej gospodarki, kiedy to pensje były zrównane, i to niezależnie od nakładów pracy i doświadczenia zawodowego (choć nie dotyczyło to politycznej wierzchuszki). Wystarczy spojrzeć na milionowe premie członków rad nadzorczych państwowych spółek, jak choćby Orlen, by wiedzieć, w którą stronę to zmierzają. Niech bogaci emeryci dopłacają biednym, a ochronę praw nabytych czas pogrzebać, wraz z konstytucją. Ta najwyraźniej już dawno przestała dla tego rządu coś znaczyć.

„Polski ład” może i ładnie prezentuje się na billboardach, ale gdy otworzy się przepisy – czuć zgnilizną. Nowelizację przepisów o podatku dochodowym można uchwalić najpóźniej do 30 listopada roku poprzedzającego ich wejście w życie. Tego terminu nie dopilnowano. Może rząd był zajęty przygotowywaniem kampanii reklamowej (na koszt podatnika, rzecz jasna), a może konferencji prasowych? A może przygotowywał przepisy w takim pośpiechu, że sam nie nadązał z wprowadzaniem do nich poprawek, przez co przegapił ustawowe terminy i w efekcie większość zmian „Polskiego ładu” można bez problemu podważyć jako niewłaściwie zalegalizowaną?

Chociaż PiS depcze zasady legislacyjne, one wciąż obowiązują i są podstawą do walki o swoje prawa przed sądem. Jeśli nie polskim, to europejskim. ●

Japonia, Tokio Radość z dorosłości



FOT. EUGENE HOSHIKO / AP

20-letnie Japonki świętują Dzień Dorosłości obchodzony w tym kraju w drugi poniedziałek stycznia. Tego dnia młodzi ubrani w tradycyjne kimono uczestniczą w specjalnie organizowanych ceremoniach symbolizujących wejście w świat dorosłych

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Cytat dnia

*Musimy
być twardzi,
bo Unia Europejska
rozumie tylko
język siły.
Uleganie jej to
zgoda na kolejne
zastawiane na
Polskę pułapki*



ZBIGNIEW ZIOBRO
minister sprawiedliwości
w rozmowie z „Rzeczpospolitą”

Transpłciowa MJ Rodriguez ze Złotym Globem Zobaczcie we mnie artystkę

Drzwi są otwarte! Teraz sięgnijcie gwiazd” – cieszyła się MJ Rodriguez, pierwsza nagrodzona Złotym Globem transpłciowa aktorka, gwiazda serialu „Pose”.

Na Instagramie podziękowała za urodzinowy prezent (7 stycznia skończyła 31 lat) i otwarcie drzwi innym utalentowanym aktorkom.

„Pose” Ryana Murphy’ego i Brada Falchuka opowiada o nowojorskiej scenie drag i ballroom, powstałej w latach 80. w Nowym Jorku subkulturze LGBTQ+, której znakiem rozpoznawczym były bale. Serial uważany jest za jedną z przełomowych dla widoczności osób LGBTQiA produkcji.

MJ Rodriguez wciela się w jedną z głównych postaci. Blanca, mając pozytywny wynik testu na HIV, zakłada House of Evangelista, gdzie znajdują schronienie osoby LGBTQ+.

Michaela Jaé Rodriguez urodziła się w Newark w New Jersey. O tym, że jest osobą biseksualną lub gejem, powiedziała rodzicom, gdy miała 14 lat.



FOT. CHRIS PIZZELLO / AP

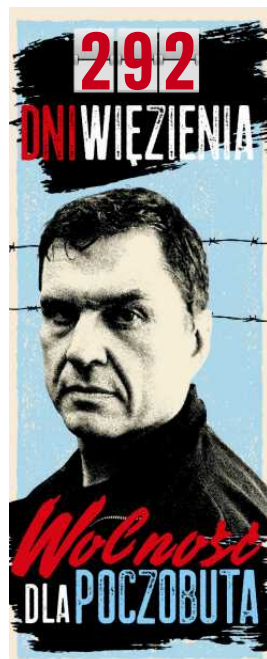
Rola w „Pose” to dla niej przełom. Występuje w kolejnych serialach, w czerwcu wydała singiel „Something To Say”, zapowiedź debiutanciej płyty.

– Zawsze uważałam się za artystkę i chciałam, by tak ludzie mnie postrzegali – mówiła w ub.r. w wywiadzie dla „The Wrap”.

MJ Rodriguez skomentowała zdobycie Złotego Globa na Instagramie, bo po raz pierwszy statuetki przyznawane były bez udziału gwiazd i wystawnej gali. ● ► 17

Agata Piasecka

Andrzej rysuje



„Wyborcza” poleca

Poradnik

Alimenty krok po kroku

Prawie 300 tys. rodziców nie wywiązuje się z obowiązku płacenia alimentów. Z danych BIG wynika, że łączne zaległości alimentacyjne przekroczyły w zeszłym roku 13 mld zł. Jak wyegzekwować pieniądze należące się dziecku?

Czytaj jutro



FOT. SHUTTERSTOCK

Informator

Refundacja wyrobów medycznych

Zlecenia na zaopatrzenie w wyroby medyczne dostaje się na przykład na okulary albo na buty ortopedyczne. Najczęściej korzystają z nich przewlekłe chorzy. Dostają je na pieluchomajtki i inny sprzęt jednorazowy.

Czytaj w czwartek

„Polski ład”, czyli chaos

Wszedł w życie w styczniu 2022 r. z przytupem, trzęsąc portfelami emerytów i pracowników budżetówki. Ich pensje i świadczenia obcięto jednak nielegalnie – bo już samo uchwalenie „Polskiego ładu” było niezgodne z konstytucją.

Dominika Maciejasz

„Polski ład” wywołał szok – jak na razie wśród emerytów, rencistów i pracowników budżetówki (ci dostają pensję wraz z początkiem, a nie końcem miesiąca). Obywatele, którzy czują się poszkodowani przez państwo, mogą szukać sprawiedliwości w sądach.

Jeśli chodzi o osoby pobierające emeryturę, to uderzył w tych, którzy z reguły najdłużej pracowali i mają wyższe świadczenia: ich emerytury nie będą w całości objęte zwiększoną kwotą wolną, a dodatkowo zapłacą wyższą składkę zdrowotną.

Z wyliczeń Instytutu Emerytalnego wynika, że na zmianach podatkowych wprowadzonych w ramach „Polskiego ładu” straci ok. 10 proc. emerytów. Najbardziej ucierpią ci, których świadczenie wynosi 4920 zł brutto lub więcej. A za chwilę ta grupa będzie jeszcze większa, bo na marzec 2022 r. jest szykowana największa od lat waloryzacja, więc więcej osób przekroczy ten próg.

W przypadku emerytur w wysokości 5 tys. zł brutto (4131 zł netto) strata to 6 zł miesięcznie, czyli w sumie 72 zł w ciągu roku. Jednak w przypadku emerytów ze świadczeniami na poziomie 7,5 tys. zł brutto (6178 zł netto) miesięczna strata wyniesie 203 zł, czyli prawie 2,5 tys. zł w ciągu roku.

Co istotne, Sejm odrzucił poprawkę Senatu, który chciał objąć emerytów ulgą dla klasy średniej, która znacząco łagodziłaby im zmiany dotyczące braku odliczania składki zdrowotnej. Teraz, po fali krytyki i zapowiedziach pozwów zbiorowych, minister finansów Tadeusz Kościński zapowiedział, że jeszcze w tym tygodniu rząd to skoryguje i jednak ulgę dla klasy średniej dla tej grupy wprowadzi.

Zapowiedzi ekipy Mateusza Morawieckiego o modyfikacji założeń „Polskiego ładu” w tej kwestii można odczytać jako znak, że wiedzą, iż wprowadzenie nowych przepisów nie odbyło się lege artis.

Pozwy zbiorowe pogrążyłyby flagowy produkt rządu.

RPO: skargi napływają licznie

Do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich zaczęły licznie napływać skargi emerytów na niekorzystne zmiany związane z brakiem możliwości odliczenia składki zdrowotnej i pominięciem ich przy konstrukcji ulgi dla klasy średniej. Seniorzy piszą, że to „kara” wymierzona w osoby, które były aktywne zawodowo dłużej i dzięki temu pobierają wyższe emerytury.

Stanowisko rzecznika praw obywatelskich Marcina Wiącka: „Instytucja ulgi dla klasy średniej, mająca na celu zniwelowanie skutków tej zmiany, przewidziana została wyłącznie dla wąskiego kręgu podmiotów – pracowników oraz rozliczających się według skali podatkowej. Ulgą nie obejmują osoby wykonujących pracę na podstawie innych umów cywilnoprawnych, przedsiębiorców rozliczających się podatkiem liniowym i emerytów. Takie wyłączenie może powodować poczucie niesprawiedliwości. Należałoby rozważyć rozszerzenie kręgu adresatów tej ulgi”.

Jakie konkretnie przepisy złamano przy wprowadzaniu „Polskiego ładu”?

Jeśli chodzi o emerytów i rencistów, przede wszystkim konstytucję. – Świadczenia emerytalne należy uznać za prawa nabyte. Ustawodawca, zmieniając na niekorzyść zasady

• **Z wyliczeń Instytutu Emerytalnego wynika, że na zmianach podatkowych wprowadzonych w ramach „Polskiego ładu” straci ok. 10 proc. emerytów**

FOT. ARTUR KUBASIK /
AGENCJA WYBORCZA.PL

opodatkowania świadczeń, naruszył konstytucyjną wartość, jaką jest zaufanie do państwa i stanowionego prawa – mówi mec. Elżbieta Buczek z kancelarii Dubois i Wspólnicy.

„Polski ład” wprowadzony nielegalnie

To nie koniec naruszeń prawa. Złamano je już podczas samego uchwalania „Polskiego ładu”. Chodzi o tryb uchwalania zmian podatkowych i zachowanie odpowiednie vacatio legis (czyli okresu między publikacją aktu prawnego a jego wejściem w życie), a to jest szczególnie obostrzone przy przepisach podatkowych.

– Przy zmianach ustaw dotyczących podatków dochodowych obowiązuje miesięczne vacatio legis, a także zasada konieczności opublikowania zmian do 30 listopada, wynikająca z orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego* – mówi adwokatka.

Dlaczego zachowanie vacatio legis jest tak ważne? – Bo zbyt krótkie nie tylko może być niedogodne, ale niekiedy wręcz krzywdzące dla konkretnego podatnika, może także powodować zakłócenia w funkcjonowaniu sektorów gospodarczych dotkniętych nowymi regulami gospodarowania.

Zbyt krótki czas między ustaleniem nowych reguł opodatkowania a momentem ich wejścia w życie może utrudniać, a nawet uniemożliwiać podejmowanie racjonalnych decyzji gospodarczych – wyjaśnia mec. Buczek i dodaje, że prawo nie może stawać się „pułapką dla obywateli. – Mają oni układać swoje sprawy w zaufaniu, że nie narażają się na skutki, których nie mogli byli przewidzieć przy podejmowaniu decyzji.

Do Biura Rzecznika Praw Obywatelskich zaczęły licznie napływać skargi emerytów na niekorzystne zmiany związane z brakiem możliwości odliczenia składki zdrowotnej i pominięciem ich przy konstrukcji ulgi dla klasy średniej



Tymczasem „Polski ład” był publikowany częściowo, w czterech turach:

Główna ustawa „Polski ład” – ustawa z dnia 29 października 2021 r. o zmianie ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych, ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych oraz niektórych innych ustaw – publikacja w dniu 23 listopada 2021 r.

Pierwsza poprawka – ustawa z dnia 9 grudnia 2021 r. o zmianie ustawy o podatku akcyzowym oraz niektórych innych ustaw, opublikowana w dn. **17 grudnia 2021 r.** (Dz.U. 2021 poz. 2349)

Druga poprawka – ustawa z dnia 9 grudnia 2021 r. o zmianie ustawy o podatku akcyzowym oraz niektórych innych ustaw, opublikowana **27 grudnia 2021 r.** (Dz.U. 2021 poz. 2427)

Trzecia poprawka – ustawa z dnia 17 grudnia 2021 r. o zmianie ustawy o zdrowiu publicznym oraz niektórych innych ustaw, opublikowana w dn. **30 grudnia 2021 r.** (Dz.U. 2021 poz. 2469)

– Czyli trzy poprawki do „Polskiego ładu” zostały opublikowane już po 30 listopada 2021 r., z naruszeniem zasad i wytycznych wynikających z orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego – kwituje mec. Elżbieta Buczek.

To oznacza, że każdy, kto uzna, że niesłusznie dotknęły go przepisy „Polskiego ładu”, może dochodzić swoich roszczeń w sądach.

Jak może bronić się obywatel?

Jednym z narzędzi jest wystąpienie z pozwem zbiorowym w związku z naruszeniem przepisów postępowania dotyczących uchwalania zmian podatkowych. W tym przypadku trzeba powołać się na art. 417 ind 1 par. 1-2 kodeksu cywilnego („Jeżeli szkoda została wyrażona przez wydanie aktu normatywnego, jej naprawienia można żądać po stwierdzeniu we właściwym postępowaniu niezgodności tego aktu z Konstytucją, ratyfikowaną umową międzynarodową lub ustawą”).

Jeżeli grupa obywateli by się na taki pozew zdecydowała, wówczas, w ramach takiego powództwa, można złożyć wniosek o wystąpienie przez sąd z pytaniem prejudycjalnym do Trybunału Konstytucyjnego. Ten miałby odpowiedzieć na pytanie, czy „Polski ład” – a konkretnie tryb jego wprowadzenia – jest zgodny z konstytucją.

Jeśli zaś Trybunał Konstytucyjny zadziałałby w tej sprawie jako upolityczniony, pozostaje złożyć takie pytanie do TSUE (Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej).

Trzeba pamiętać, że jeżeli wyrok polskiego sądu nie byłby satysfakcjonujący, moż-

na zwrócić się do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w tej samej sprawie. Warunkiem jest jednak wyczerpanie sądowej drogi krajowej.

– Kolejną ścieżką, obok pozwu zbiorowego, jest wszczęcie postępowania administracyjnego celem wydania nowej decyzji dotyczącej wysokości emerytury. Podstawą jest art. 83 ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych oraz kodeks postępowania administracyjnego – mówi mec. Elżbieta Buczek.

Następnie pomocny w walce o nasze prawa emerytalne jest też sąd pracy i ubezpieczeń społecznych. Można się do niego odwołać od decyzji ZUS o obniżeniu świadczeń emerytalnych na podstawie „Polskiego ładu”. I ten sąd – tak samo jak sąd cywilny – może zwrócić się do TSUE z takim samym pytaniem prejudycjalnym (czyli czy tryb uchwalenia „Polskiego ładu” był zgodny z przepisami wyższego rzędu).

Dyskryminacja grupy emerytów

Emeryci, którzy stracili na „Polskim ładzie”, mają wiele argumentów przemawiających za ich wygraną. – To naruszenie zasady trwałości praw nabytych, naruszenie vacatio legis oraz nierówne i dyskryminacyjne traktowanie tej grupy emerytów uzyskujących świadczenia powyżej 4920 zł brutto, pomimo ustawowego obowiązku, m.in. art. 2a ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych traktuje o zasadzie równego traktowania ubezpieczonych – wylicza adwokatka.

Kolejnym wartym rozważenia krokiem jest wszczęcie postępowania w sprawie nadpłaty w podatku dochodowym. Właściwym sądem jest w tym wypadku wojewódzki sąd administracyjny, ale ścieżkę walki o swoje prawa trzeba zacząć w urzędzie skarbowym.

Kiedy taka nadpłata występuje? Gdy wartość zaliczek na podatek pobranych przez płatnika lub zapłaconych przez podatnika będzie wyższa niż wartość zobowiązania podatkowego ustalonego za dany rok podatkowy. Mówiąc prościej: obniżenie emerytury jest spowodowane koniecznością zapłaty większego podatku dochodowego. Organ podatkowy powinien nam ten nadpłacony podatek zwrócić. Jeżeli nie zwróci, powołując się na przepisy „Polskiego ładu”, wówczas można kwestionować te przepisy w wojewódzkim sądzie administracyjnym, który także może zbadać legalność „Polskiego ładu” i spytać TSUE o tryb jego uchwalenia. ●

* (K 13/93, K 1/95 i K 48/04)

Piękne, ale groźne

Jak zimą zdobyć szczyt w Tatrach i przeżyć

Przewodnictwo górskie to zawód stary jak sama turystyka w górach. Ale przewodnik przewodnikowi nierówny. Z kim możemy iść zimą w Tatry?

Piotr Starmach, Marek Podmokły, Bartłomiej Kuraś

Kilkanaście akcji ratunkowych dziennie, ponad dwadzieścia uratowanych ludzkich istnień oraz tragiczna śmierć trzech Polaków nieopodal Gerlacha – to bilans zaledwie kilku ostatnich dni w Tatrach, które z każdym rokiem cieszą się coraz większą popularnością. Kilkadziesiąt tysięcy turystów wyruszyło też w góry w pierwszej dekadzie stycznia. Wśród nich nie brakowało zarówno profesjonalnych i doświadczonych taterników, jak i laików w zimowej wspinaczce – osób, które z romantycznym rozrzuwaniem zaczytują się w opowieściach utalentowanych polskich himalaistów i marzą o przeżyciu podobnych przygód.

Wyjątkowo niebezpieczne warunki w Tatrach

Szkopuł w tym, że będąc wysoko w Tatrach nikt nie może czuć się bezpieczny – a w szczególności zimą. Warunki pogodowe z każdym kolejnym metrem do góry mogą zmieniać się diametralnie. Różnica temperatury między tatrzańską doliną a szczytem wynosi kilkanaście stopni, do tego należy dodać silne podmuchy wiatru, które wzmagają przenikliwy ziąb.

Najgroźniejsze jest jednak to, co znajduje się pod butami.

– Ostrzegamy odwiedzających góry przed wyjątkowo niekorzystnymi warunkami panującymi niemal we wszystkich obszarach górskich. Wszystkie strefy wysokościowe pokryte są twardym śniegiem i lodem! Istnieje duże ryzyko poślizgnięcia się! – apelowali słowacy ratownicy z Horskiej Zachrannej Służby.

Turyści i taternicy w miniony weekend musieli mierzyć się z wyjątkowo niebezpiecznymi warunkami turystycznymi. Zalegający na szlakach śnieg był twardy i zmrożony – pokonywanie ich wiązało się z większym nakładem sił. Powyżej 2000 m n.p.m. natrafiali na dodatkową trudność, bo śnieg zaczynała pokrywać jeszcze gruba warstwa lodu. Chcąc zdobyć szczyt, trzeba było stawić czoła śliskiemu podłożu, silnemu wiatrowi oraz zagrożeniu lawinowemu.

Przygotowania do zimowej wyprawy

W tak skrajnych warunkach potrzebny jest specjalistyczny sprzęt – raki, czekan, kask, zestaw lawinowy oraz umiejętność posługiwania się nimi. To – jak zaznaczają przewodnicy tatrzańscy – tylko jeden z elementów bezpiecznej wspinaczki. Najważniejsza jest zdolność podejmowania racjonalnych decyzji.



• Szkolenie psa ratownika na Hali Gąsienicowej

– Nasze bezpieczeństwo w górach, tak naprawdę bez względu na porę roku, zależy od bardzo wielu czynników. Przede wszystkim od naszej wiedzy, umiejętności, doświadczenia, sprzętu, ale także charakteru, podatności na pokusy, brawurę, ryzyko i w końcu w minimalnym stopniu niestety od przypadku oraz innych osób. Zawsze staramy się minimalizować ryzyko, jednak trzeba mieć świadomość, że ono nigdy nie spadnie do zera, za to możemy je znacznie zmniejszyć – tłumaczy Maja Sindalska, przewodniczka tatrzańska.

– Nie pomoże nam nawet najdroższy czekan, jeśli nie potrafimy nim natychmiast wyhamować upadku. Sprzęt z powodzeniem możemy sobie wypożyczać, jednak pamiętajmy, by sprawdzić go, dopasować, uruchomić jeszcze w wypożyczalni. Wyobraźmy sobie może taką sytuację: wypożyczyliśmy raki, zadowoleni idziemy w wyższe partie Tatr. Na podejściu było miękko, ciepło, same buty wystarczyły, ale na zejściu mróz zmienił śnieg w beton czy lód. Zakładamy raki i okazuje się, że mają krótki łącznik pozwalający na rozsuniecie ich maksymalnie do rozmiaru 42, a nasza noga to 45... Problem gotowy – dodaje przewodniczka.

– Największym zagrożeniem poza szlakami jest możliwość osunięcia się i upadku. W tym wypadku przewodnik musi asekurować swojego klienta za pomocą tzw. krótkiej liny. Klienci są wtedy w uprzęży, w kaskach, podpięci do liny. Jest to specyficzny rodzaj techniki przewodnickiej stosowanej od wielu lat, pozwalający na bezpieczne prowadzenie

w trudnym terenie – mówi Zdzisław Chmiel, przewodnik wysokogórski z Zakopanego.

Poruszanie się w warunkach zimowych w wyższych partiach Tatr wymaga dużej wiedzy oraz umiejętności oceny lokalnego zagrożenia lawinowego.

Przewodnik przewodnikowi nierówny

Kto nie posiada takiego doświadczenia, powinien zrezygnować ze swoich planów lub zatrudnić przewodnika. Problem w tym, że osób trudzących się tym zawodem w ostatnich czasach jest coraz więcej, a ich umiejętności znacznie się od siebie różnią. Co więcej, część z nich posuwa się nawet do... oszustwa.

Przewodnictwo górskie to zawód stary jak turystyka górską. Pierwszymi, którzy prowadzili „panów” – bo tak nazywano dawno turystów – byli górale zamieszkujący okoliczne wsie. Zнали tylko tę część gór, w której działali jako kłusownicy, przemytnicy czy pasterze. Rozwój przewodnictwa w Tatrach przypada na XIX wiek, kiedy w podtatrzańskich miejscowościach rozwinęło się zaplecze noclegowe jako miejsce, z którego startowały wyprawy na górskie szczyty. Wraz ze zwiększającą się liczbą chętnych na zdobywanie niedostępnych tatrzańskich miejsc, rosło także zapotrzebowanie na przewodników. Pod koniec XIX wieku powstały organizacje turystyczne Towarzystwo Tatrzańskie po północnej stronie Tatr i Węgierskie Towarzystwo Karpackie po południowej. To one zaczynały nadawać przewodnikom licencje, inaczej



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34151588

→ Katarzyna Surmiak-Domańska opowiada, jak odzyskała babcię

→ Polska to dostojność i głupota w jej cieniu – twierdzi Manuela Gretkowska

→ Dlaczego lubimy, gdy inni są na dnie? – odpowiada Elizabeth Strout

→ Jacek Podsiadło od dziecka jest wrogiem tzw. praw dziecka

Więcej na: Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową dostawą: Prenumerata24.pl

Piękne, ale groźne



FOT. MAREK PODKOWEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bezpieczeństwo w górach zależy od naszej wiedzy, umiejętności, doświadczenia, sprzętu, ale także charakteru, podatności na pokusy, brawurę. I w minimalnym stopniu od przypadku oraz innych osób

MAJA SINDALSKA
przewodniczka tatrzańska

nazywane „blachami”. W tym samym czasie rodzi się także podział na klasy – a co za tym idzie uprawnienia przewodników do prowadzenia wycieczek w danym terenie. Wraz z rozwojem środków transportu i rosnącą popularnością turystyki górskiej powołana została organizacja IVBV, która miała na celu zrzeszać przewodników wysokogórskich o najwyższych uprawnieniach, mogących prowadzić turystów we wszystkich górach świata.

„Wyprawy partnerskie” z nielegalnymi przewodnikami
Zdarzają się jednak osoby, które oferują wyjscia na szczyty bez odpowiednich uprawnień, w ramach tzw. wypraw partnerskich. Orga-

nizują je kluby, które zrzeszają osoby wędrujące po górach, ale nie stawiają im warunku posiadania jakichkolwiek uprawnień przewodnickich. Oczywiście ich usługi są tańsze niż profesjonalnych przewodników. Przepisy jasno określają, gdzie i w jakich warunkach dany przewodnik może prowadzić szczegółowo określoną liczbę turystów. Przewodnicy tatrzańscy trzeciej klasy oraz przewodnicy międzynarodowi UIMLA mogą prowadzić turystów po oznakowanych szlakach w lecie i niektórych traktach w zimie. Nie powinni prowadzić swoich klientów na trasy wymagające sprzętu wspinaczkowego. Wyjątkiem może być użycie tego sprzętu jako asekuracji lub ewakuacji na znakowanych szlakach w miejscach o dużej ekspozycji – mowa tu m.in. o Orlej Perci, Rysach czy Przełęczy pod Chłopkiem, gdzie zamontowane zostały łańcuchy czy drabinki. Nie mają oni jednak prawa używać liny do prowadzenia turystów w terenie pozaszlakowym wysokogórskim – ani w lecie, ani w zimie. Takie uprawnienia posiadają za to przewodnicy wysokogórscy alpejscy (lub tatrzańscy) drugiej i pierwszej klasy. W trakcie wycieczek wysokogórskich mogą oni używać techniki krótkiej liny lub technik alpinistycznych, asekurując swoich klientów w niebezpiecznym terenie. Przepisy określają także liczbę turystów, których przewodnicy mogą prowadzić. Na Gerlachu zimą osoby takie mogą prowadzić tylko jednego klienta, ponieważ teren i warunki nie pozwalają w pełni na zapewnienie bezpieczeństwa większej liczbie osób.

Jak wybrać dobrego przewodnika?
– Wynajmując przewodnika, należy dokładnie zapoznać się z jego ofertą oraz opiniami o nim, nie tylko na jego stronie, ale również na portalach górskich. Powinniśmy sprawdzić jego uprawnienia. Wystarczy poprosić o okazanie legitymacji, na której będzie podana klasa przewodnika. Jeżeli wybieramy się na Słowację, przewodnik musi okazać nam uprawnienia przewodnika wysokogórskiego czy też alpejskiego, musi też mieć europejską kartę zawodową, czyli tak zwane EPC, która pozwala na wykonywanie swojej pracy również poza granicami Polski – tłumaczy Zdzisław Chmiel.

Uzyskanie wyższej klasy przewodniczej nie jest proste. Należy przejść odpowiednie kursy, zdać egzaminy, a także wykazać się przejściem odpowiedniej liczby dróg wspinaczkowych o określonym stopniu trudności. Wynajmując odpowiedzialnego – i zapewne droższego przewodnika – mamy pewność, że stosując się do jego zaleceń, bezpiecznie wrócimy z wycieczki bogatsi nie tylko o wrażenia i widoki ze szczytu, ale także o wiedzę, którą chce przekazać przewodnik. Koszt wynajęcia takiego przewodnika na indywidualną wysokogórską zimową wycieczkę w Tatry Wysokie to ok. 1000 zł od osoby. – Niestety na wielu niebezpiecznych szlakach, czy to latem, czy zimą, spotyka się turystów idących bez wsparcia i opieki wykwalifikowanego przewodnika. Tacy turyści stanowią realne niebezpieczeństwo dla wszystkich znajdujących się w tym terenie. Jest to problem spotykany nie tylko w Tatrach – dodaje Zdzisław Chmiel. ●

Ile kosztuje przewodnik w górach

- Krótkie tatrzańskie doliny, grupa do 50 osób
500 zł
- Dłuższe tatrzańskie doliny i Morskie Oko, do 50 osób
600 zł
- Wycieczki powyżej dolin, np. Hala Gąsienicowa, do 40 osób
700 zł
- Wycieczki na łatwiejsze szczyty, np. Giewont, do 20 osób
900 zł
- Wycieczki wysokogórskie, np. Rysy, do 10 osób
1100 zł
- Orla Perc, do 4 osób
1300 zł
- Przewodnik prowadzący wycieczki w warunkach zimowych może ograniczyć liczbę uczestników oraz podwyższyć swoje wynagrodzenie. Szczególnie dotyczy to tras wysokogórskich. **Koszt zimowej wycieczki wysokogórskiej to przynajmniej 1000 zł od osoby.**

(Ceny w przybliżeniu)

Bartłomiej Kuraś

Na Gerlach chodzi się też zimą. Ale nie w każdych warunkach

Taternicy zdobywają Gerlach – najwyższy szczyt Tatr i całych Karpat – także zimą. Tak jak organizuje się zimowe wyjścia w Alpach i Himalajach. Ale nie oznacza to, że każdy z taterników może tam iść. Po odnalezieniu ciał trójki Polaków – Michała, Adama i Olka – w ostatnią niedzielę w masywie Gerlacha, leżącego w całości po słowackiej stronie Tatr, rozgorzała dyskusja, czy taternicy mogli tam w ogóle pójść. Sprawę ma wyjaśnić specjalna komisja powołana na Słowacji. Słyszę opinie, że ta trójka w ogóle nie powinna znaleźć się tak wysoko w Tatrach, bo przecież Słowacy zamykają swoją część gór na zimę. Prawda, że na szlaki w wyższych partiach Tatr po słowackiej stronie gór obowiązuje zakaz wyjść. Ale rozwiązanie to dotyczy tras turystycznych, na których nie trzeba mieć sprzętu wspinaczkowego. Natomiast taternicy zdobywają szczyty – w tym Gerlach – także zimą. Tak jak organizuje się zimowe wyjścia w Alpach i w Himalajach. Ale nie oznacza to, że każdy z taterników może tam iść. Wyprowadzić się tylko w towarzystwie wykwalifikowanego przewodnika wysokogórskiego. No i nie w każdych warunkach. W ostatnich dniach obserwujemy w Tatrach zjawisko nazywane „szklanymi górami”. Po gwałtownej odwilży na przełomie grudnia i stycznia w góry wróciły kilkunastostopniowe mrozy, które pokryły warstwą lodu skały. Jest bardzo ślisko i niebezpiecznie. Dlatego górcy ratownicy – po obu stronach tatrzańskiej granicy – odradzali w ostatni weekend wyjścia szczytowe, nawet tym, którzy w Tatrach są obcy. Michał Kruczała – jeden z trójki Polaków, którzy zginęli pod Gerlachem – miał uprawnienia górskiego przewodnika organizacji UIMLA (Union of International Mountain Leader Associations). Jednak według słowackiego prawa takie kwalifikacje nie są wystarczające, by iść na Gerlach jako przewodnik. Takie stanowisko przyjęła Narodna Asociacia Horskych Vodcov (NAHV), zrzeszająca słowackich przewodników wysokogórskich. Słowackie prawodawstwo określa, jakie wymogi powinni spełniać przewodnicy, którzy prowadzą turystów na szczyty. Licencje wydaje im właśnie NAHV. Do grona przewodników na Słowacji dopuszczane są osoby zrzeszone w organizacjach przewodników wysokogórskich. Na stronie Studenckiego Koła Przewodników Górskich w Krakowie zamieszczono pożegnanie Michała Kurczały: „Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy i przekazujemy wiadomość o śmierci członka naszego Koła – Michała Kruczały, który wraz z dwoma towarzyszami zginął w Tatrach. Pelen energii, uśmiechu, dobrego humoru. Zawsze chętny do pomocy oraz dzielenia się swoją wiedzą i umiejętnościami. Zarażał pasją do gór. Takim na zawsze Go zapamiętamy. I choć niezwykle ciężko mówić o Nim w czasie przeszłym, to wiemy, że pozostanie w naszych wspomnieniach i wierzymy, że odnalazł spokój. Całej rodzinie, wszystkim przyjaciołom Michała oraz pozostałej dwójki osób składamy nasze najszczerze wyrazy współczucia, łącząc się w bólu rozłąki”. Wszyscy trzej taternicy, którzy zginęli pod Gerlachem, to byli ludzie pełni górskiej pasji. Niestety, zapłacili za nią najwyższą cenę. ●

W Tatrach występuje zjawisko nazywane „szklanymi górami”. Jest bardzo ślisko i niebezpiecznie. Dlatego górcy ratownicy odradzali wyjścia szczytowe, nawet tym, którzy z Tatrami są obcy.

Po słowackiej stronie Tatr za ratunek trzeba płacić Ubezpieczenie ze schroniska

W odróżnieniu od Polski – gdzie darmowy ratunek zapewnia Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe – po słowackiej stronie Tatr pomoc jest płatna. Według przepisów obowiązujących na Słowacji za wszystkie akcje ratunkowe i poszukiwawcze w górach

muszą płacić uratowani. Turyści, narciarze, taternicy, aby uniknąć płacenia z własnej kieszeni, przed wyjściem w góry wykupują ubezpieczenia. Najniższa dzienna stawka ubezpieczenia górskiego na Słowacji to – w przeliczeniu – około 2,5 zł. Taka polisa zapewni pokrycie wydat-

ków za akcję ratunkową do około 30 tys. zł – tyle może kosztować akcja z użyciem śmigłowca. Ubezpieczenia można wykupić w hotelach i schroniskach. Wystawiane ubezpieczycielom rachunki pokrywają około 15 proc. rocznego budżetu słowackich ratowników. ●

Z żalem zawiadamiamy,
że 18 grudnia 2021 roku zmarł w wieku 72 lat



Wiesław Kamecki

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
14 stycznia 2022 roku o godzinie 12.00,
w kaplicy cmentarza przy ulicy Wrocławskiej w Zielonej Górze,
po czym Prochy zostaną złożone w grobie rodzinnym.

Rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34150921

Brejza pozywa Kaczyńskiego

– Oni mają po swojej stronie cały aparat państwa i armię prawników. My jesteśmy sami, ale nie odpuścimy – mówi „Wyborczej” Dorota Brejza.

Wojciech Czuchnowski

W poniedziałek rano jej kancelaria wysłała do sądu w Bydgoszczy pozew przeciwko prezesowi PiS Jarosławowi Kaczyńskiemu. Senator Krzysztof Brejza domaga się w nim przeprosin za insynuacje, które prezes partii rządzącej wygłosił na jego temat w wywiadzie dla prorządowego tygodnika „Sieci”. Fragmenty wywiadu publikowano już w miniony weekend. Kaczyński był pytany o sprawę inwigilacji Brejzy za pomocą szpiegowskiego systemu Pegasus, którego w Polsce używa CBA. Według raportu kanadyjskiej grupy Citizen Lab, potwierdzonego przez ekspertów z Amnesty International, w 2019 r. Pegasus 33 razy włamał się do telefonu polityka. Był to czas, gdy Brejza kierował sztabem wyborczym swojego ugrupowania. Mogło to wpłynąć na wynik wyborów parlamentarnych w 2019 r., które nieznacznie wygrał PiS.

Kaczyński skomentował to tak: „Żaden Pegasus, żadne służby, żadne jakieś tajnie pozyskane informacje nie odgrywały w kampanii wyborczej w roku 2019 jakiegokolwiek roli. Przegrali, bo przegrali, nie powinni dziś szukać takich usprawiedliwień. Te wszystkie opowieści pana Brejzy są puste, nic takiego nie miało miejsca. Przypominam, że on sam pojawia się w sprawie inowrocławskiej w poważnym kontekście, jest tam podejrzanie poważnych przestępstw”.

„Wypowiedź Kaczyńskiego jest insynuacyjna”

Sens wypowiedzi prezesa PiS jest taki, że jeśli nawet służby inwigilowały Brejzę, to miało to związek nie z jego działalnością polityczną, lecz ze śledztwem w sprawie nadużyć finansowych, określonych przez Kaczyńskiego jako „sprawa inowrocławska”. Jak czytamy w pozwie, śledztwo ma tyle wspólnego z Brejzą, że dotyczy wyprowadzenia pieniędzy z Urzędu Miejskiego w Inowrocławiu, gdzie ojciec polityka jest prezydentem.

Niezależne media wielokrotnie pisały, że chodzi o 300 tys. zł za fałszywe faktury,



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

CBA u ojca Brejzy

• Cztery godziny po tym, jak Krzysztof Brejza pozwał Jarosława Kaczyńskiego, do gabinetu jego ojca, prezydenta Inowrocławia, wkroczył specjalny konwój CBA z wezwaniem do prokuratury. – W charakterze podejrzanego, choć nie wiem w jakiej sprawie – mówi Ryszard Brejza. – Ofiarą tej zemsty są mieszkańcy Inowrocławia – dodaje. ●

a główną podejrzaną jest urzędniczka, która startowała z lokalnych list wyborczych PiS. Mimo to politycy tej partii oraz TVP próbują łączyć z całą sprawą Brejzę, a teraz powtarza to Kaczyński.

W pozwie Dorota Brejza pisze, że „wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego jest insynuacyjna” i przypomina: „Sprawa inowrocławska, o której mówi Jarosław Kaczyński, to tzw. afera fakturowa, a więc postępowanie przygotowawcze związane z wyłudzeniami na szkodę Urzędu Miasta Inowrocławia i Urzędu Miasta Kruszwicy, który to proceder miał mieć miejsce od lutego 2015 r. do września 2017 r. Śledztwo nadzorowane jest przez Prokuraturę Okręgową w Gdańsku i zarejestrowane pod sygnaturą akt PO I Ds. 146/2018. Czynności procesowe prowadzą w tym postępowaniu delegatury

CBA w Gdańsku i Bydgoszczy. W postępowaniu tym zarzuty otrzymało kilkanaście osób – urzędnicy oraz przedsiębiorcy, którzy mieli wystawiać faktury na niezrealizowane usługi, następnie opłacane z kasy Urzędu Miasta. Sprawa toczy się na etapie postępowania przygotowawczego i dotyczy wprowadzenia do obiegu fałszywych faktur”.

I najważniejsze: „Krzysztof Brejza przez ponad 4 lata trwania śledztwa nie został w tym postępowaniu nigdy przesłuchany, w jakimkolwiek charakterze, na żadne okoliczności. Innymi słowy, organa ścigania nie poczyniły żadnych ustaleń pozwalających na przypisanie Krzysztofowi Brejzie jakiegokolwiek odpowiedzialności karnej »tymczasem« Jarosław Kaczyński jednoznacznie łączy Krzysztofa Brejzę z niejasnym, ale zdecydowanie przestępczym i aferałnym kontekstem. Używa frazy »sprawa inowrocławska« i mówi, że Krzysztof Brejza pojawia się tam w »poważnym kontekście«. Nie wyjaśnia, czym jest »sprawa inowrocławska«. Niezorientowany czytelnik będzie miał wrażenie, że istnieje jakaś niejasna sytuacja, najpewniej aferałna, z pewnością nieuczciwa, być może przestępcza, w którą zamieszany jest Krzysztof Brejza jako osoba uwikłana w aferałny kontekst. Zdanie, które wypowiedział Jarosław Kaczyński ma być uzasadnieniem dla zasadności użycia systemu Pegasus oraz inwigilacji [Krzysztofa Brejzy] przez służby”.

Zemsta za Amber Gold i nagrody rządu Szydło?

W pozwie znalazł się jedynie wniosek, by Kaczyński publicznie przeprosił za insynuację, przyznał, że „nie było żadnych podstaw do sformułowania sugestii łączących Krzysztofa Brejzę z jakimkolwiek przestępstwem” oraz wyraził ubolewanie, że naruszył dobra osobiste senatora opozycji.

W rozmowie z „Wyborczą” Dorota Brejza podkreśla, że słowa prezesa PiS są powrotem do nagonki na jej męża z lat 2017-19. Polityk znalazł się wtedy na celowniku władzy, bo jako członek komisji ds. Amber Gold mówił o związkach ludzi PiS z tą aferą, a potem (pod koniec 2017 r.) ujawnił bezprawne nagrody, jakie przyznał sobie rząd Beaty Szydło. TVP rozpoczęła wtedy kampanię przeciwko Brejzie. Jak pisały „Wyborcza” i Onet, użyto w niej m.in. wiadomości wykradzionych z jego telefonu, prześwietlono jego majątek i regularnie zarzucano Brejzie udział w organizowaniu płatnego hejtu. Inowrocław pojawiał się w programach TVP jako miasto nadużyć i korupcji. – Przeżyliśmy to, ciężko przeżyły to nasze dzieci, przecież część osób uwierzyło w tę propagandę, przeżyjemy też obecną nagonkę. Wiem, jaka jest prawda, wiem też, że oni nie mają żadnych hamulców, ale mieliśmy do wyboru siedzieć cicho, poddać się, albo walczyć – mówi Dorota Brejza. I dodaje: – Oni zobaczyli naszą determinację. Walka o prawdę jest teraz dla nas jedynym wyjściem. ●

Rozpaczliwe zaprzeczanie plotkom

Szarżę Zbigniewa Ziobry coraz bardziej irytują trzon PiS. Ale nikt na razie nie próbuje rozbić Solidarnej Polski jak partii Gowina. – To zbyt ryzykowne. Już przecież nie mamy większości – słyszymy w kulisach od jednego ze współpracowników Jarosława Kaczyńskiego.

Nic ponoć nie denerwuje prezesa Prawa i Sprawiedliwości bardziej od zarzutów, że stał się czymś zakładnikiem. Szczególnie Zbigniewa Ziobry. A tak to w ostatnich tygodniach wygląda. To lider Solidarnej Polski blokuje likwidację Izby Dyscyplinarnej, a tym samym miliardy z Funduszu Odbudowy na odbudowę gospodarki. Jarosław Kaczyński w maju mówił, że „pieniądze trzeba brać”. Koniec Izby prezes PiS zapowiedział w sierpniu. I nic się nie dzieje. Trwa pat.

Ziobro jest gotowy „poświęcić Izbę”, ale wystawia rachunek, który oznacza, że wojna obozu władzy z UE tylko się zaostrzy. Minister sprawiedliwości forsuje radykalne rozwiązania w wymiarze sprawiedliwości, bo nie chce być twarzą totalnej porażki. Nie zamierza się cofnąć. – Prezes chciałby zdyscyplinować Ziobrę, ale go nie wyrzuci – mówi nam jeden z posłów PiS. Szef klubu partii rządzącej stanowczo zaprzecza plotkom o dymisji Ziobry. – Nie ma takiej możliwości, ani potrzeby, ani planów. Ani pomysłów – stwierdził w Sejmie Ryszard Terlecki. Kluczem jest tu sformułowanie „nie ma możliwości”.

Solidarna Polska ma w Sejmie 19 posłów. Nawet gdyby przy liderze zostało trzech polityków, a reszta zdradziła, partia rządząca będzie miała problem z przeforsowaniem

jakiegokolwiek ustawy. Już nie ma większości w Sejmie. Wisi na głosach Mejszy i kukizowców. Ostatnio Jarosław Kaczyński „mówi Ziobrą”. Ideowo z Solidarną Polską jest mu po drodze, szczególnie jeśli chodzi o rewolucję w sądownictwie. Wspiera też antyunijny kurs podgrzewany przez ministra sprawiedliwości, bo wbrew zapewnieniom Morawieckiego Unia nie odblokowała pieniędzy. – Szef nie chce wyjść na miększona – mówi nam kulisach jeden z wice-ministrów. Z drugiej strony Jarosław Kaczyński nie chce być szantażowany. Od kilku tygodni krąży więc w kulisach plotka, że PiS może wciągnąć do koalicji PSL. I tak zastąpić Ziobrę. Lider ludowców się denerwuje. – To nieprawda! Nikt nawet nie robi podchodów. My chcemy sprzątać po PiS, a nie współpracować – mówi Władysław Kosiniak-Kamysz.

Według naszych informacji ziobryści zabezpieczają się jednak na przyszłość. Emisariusze Ziobry utrzymują kontakty z Konfederacją. Na wszelki wypadek, gdyby Kaczyński postanowił się z nimi rozstać. Szef klubu PiS dementuje też pogłoski o zmianie premiera, którego nawet część partii obwinia za falstart „Polskiego ładu” i chaos programu, który reklamował jako amerykański dream.

Kilka dni temu o buncie w partii informowało RMF FM. Rzeczniczka PiS twierdzi, że to „fakty medialne”. – Jesteśmy murem za rządem premiera Morawieckiego – oświadczył Terlecki. I dodaje: – Były rzeczywistość kłopoty, które wynikały z niedoprecyzowania pewnych elementów tego planu. Trudności, które mieli ci, którzy naliczali wynagrodzenia czy emerytury, to wszystko się wy-

jaśniło”. Ale chaos trwa. Elektorat partii jest zaniepokojony – przyznają szeregowi posłowie.

Od miesięcy część partii próbuje namówić prezesa do wymiany szefa rządu na Mariusza Błaszczaka. Ale Jarosław Kaczyński za wiele postawił na Mateusza Morawieckiego. 27 grudnia w wywiadzie dla Interii mówił nawet, że obecny premier „to najzdolniejszy człowiek w polityce”. W dymisję szefa rządu nie wierzy też opozycja. „Dzisiaj nie ma na to siły. Oni dryfują. Wymiana jednego na drugiego jest niemożliwa. Wystarczy, że ktoś się wyłamie w głosowaniu i jest katastrofa” – komentuje Robert Kropiwnicki z PO. Prezes PiS oświadczył w wywiadzie dla tygodnika „Sieci”, że „Polski ład” „nie miał szczęścia”. Ale wciąż w niego wierzy. ●

Justyna Dobrosz-Oracz

Czy matura rzeczywiście będzie łatwiejsza?

Minister Czarnek twierdzi, że matura w 2023 r. będzie łatwiejsza, niż zapowiadano. Poloniści, którzy pisali w tej sprawie petycję, uważają, że propozycje zmian to kpina.

Karolina Słowik

W 2023 r. do matury podejść absolwenci, którzy najpierw ukończą ośmioklasową podstawówkę, a potem czteroletnie liceum. PiS od początku zapowiadał, że po likwidacji gimnazjów matura ma być trudniejsza.

– To będzie trudniejsza matura niż tegoroczna, natomiast łatwiejsza, niż zapowiadano, kiedy jeszcze nie wiadomo, że będzie COVID – mówił na antenie RMF FM minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek. – Matura 2023 jest maturą bardziej wymagającą, ale nie aż tak, jakbyśmy planowali bez pandemii.

Minister tłumaczył decyzję postulatami rodziców, nauczycieli, Centralnej Komisji Egzaminacyjnej. – Żeby dostrzec fakt, że ta młodzież również przez wiele miesięcy była na nauce zdalnej. Dlatego nieco trzeba obniżyć wymagania – mówił Czarnek.

Jednak według polonistów zapowiadanie przez Czarńka „obniżenie wymagań” to jedynie kosmetyczne zmiany.

Ponad 40 lektur

Informatory CKE opublikowane w marcu zeszłego roku potwierdzają: maturzyści w 2023 r. będą mieli trudniej.

Podczas pisemnego egzaminu dostaną nie jeden, lecz dwa arkusze. Pierwszy obejmie „tekst historycznoliteracki” oraz „język polski w użyciu”, na drugim będzie miejsce na wypracowanie. Do tej pory musiało ono liczyć minimum 250 słów, ale na maturze 2023 słów musi być minimum 400.

Obecni maturzyści, pisząc wypracowanie, mogą posiłkować się podanym tekstem. Maturzyści 2023 dostaną jedynie temat. Opracowując go, będą musieli przywołać dwie lektury i dwa dodatkowe konteksty.

Na egzaminie ustnym z polskiego dostaną nie jedno, jak dotychczas, lecz dwa pytania, w tym jedno z jawnej puli 280 pytań, które zostały już opublikowane.

Najbardziej rzuca się w oczy wydłużenie listy lektur: z kilkunastu do ponad 40. I to na poziomie podstawowym.

W listopadzie zeszłego roku poloniści opublikowali w sieci list



FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

otwarty do ministerstwa, w którym apelowali m.in. o ograniczenie wymagań dla maturzystów w 2023 i 2024 roku oraz rozważenie ograniczenia tych wymagań na stałe, a także ograniczenie spisu lektur.

Pod listem podpisali się Agata Karolczyk-Kozyra, Anna Konarzewska i Dariusz Martynowicz (Nauczyciel Roku 2021). Zebrali ponad 3 tys. podpisów.

„Zmiany kosmetyczne”

W ubiegłym tygodniu resort edukacji ogłosił prekonsultacje propozycji wymagań egzaminacyjnych dotyczących matury

w 2023 i 2024 r. Na forach polonistów znowu zawrzało.

– Propozycje zmian w wymaganiach egzaminacyjnych z języka polskiego są, niestety, kpina ze środowiska nauczycieli i uczniów – ocenia Dariusz Martynowicz. – Nasze postulaty zostały w większości zignorowane, propozycje zmian są kosmetyczne. Zmieniono część wymagań egzaminacyjnych, ale są to posunięcia niewystarczające. Na liście lektur wciąż są 43 pozycje.

Zniknęło kilka pozycji z współczesnej poezji. – Usunięto Osiecką i Młynarskiego, czyli, można powiedzieć, poezję humanistyczną, buntowniczą – wymienia polonista.

Nie ma też Witolda Gombrowicza ani „Romea i Julii” Williama Szekspira. Została cała proponowana wcześniej literatura romantyczna i pozytywistyczna. Zostały też teksty staropolskie, jak „Odprawa posłów greckich” Jana Kochanowskiego czy „Kazania sejmowe” Piotra Skargi. – W ramach konsultacji społecznych wysyłamy do ministerstwa uwagi – zapowiada Martynowicz.

750 uwag

W zeszłym roku resort edukacji wycofał się z pomysłu, by maturzysta w 2023 r. musiał zdać na minimum 30 proc. obowiązkowy pisemny egzamin z przedmiotu rozszerzonego. Ten wymóg pojawi się dopiero na maturze w 2025 r.

Czy są jakiegokolwiek szanse na zmiany w liście lektur?

– Termin nadsyłania uwag w prekonsultacjach był do północy z poniedziałku na wtorek. Do tej pory wpłynęło 750 maili: od uczniów, dydaktyków, nauczycieli języka polskiego. Jedni chcą skrócenia wymogów odnośnie lektur, inni – przywrócenia „Chłopów”. Wszystko to przekażemy ekspertom i oni będą decydować o zmianach – odpowiada szef Centralnej Komisji Egzaminacyjnej dr Marcin Smolik. I podkreśla: – Podstawy programowe są niezmiennie. I tak trzeba będzie te wszystkie lektury omówić. ●

Kolejny dyplomata odwołany

Szef MSZ Zbigniew Rau odwołał pełnomocnika ds. kontaktów z diasporą żydowską Jarosława Nowaka. Za to, że nazwał „głupią” nowelizację ustawy o IPN, z której PiS się wycofał.

Pięć dni temu, ledwie po miesiącu urzędowania, odwołany został polski ambasador w Pradze Mirosław Jasiński. Wcześniej, wyrażając nadzieję na rychłe zakończenie sporu o kopalnię Turów, stwierdził, że u podstawy kryzysu leżały brak empatii, zrozumienia oraz arogancja ze strony Polskiej Grupy Energetycznej.

Podobnie jak w przypadku Jasińskiego powodem dymisji Jarosława Nowaka, pełnomocnika ds. kontaktów z diasporą żydowską, był wywiad. W rozmowie z „Jewish News” stwierdził, że nowelizacja ustawy o IPN z 2018 r., która penalizowała „przypisywanie Polsce zbrodni III Rzeszy”, była „jedną z najgłupszych, jakie kiedykolwiek pojawiły się w prawie”, oraz że dyskusję na ten temat powinni „prowadzić naukowcy, a nie prawnicy na sali sądowej”. Z prawa, które wywołało potężny kryzys w relacjach z Izraelem i USA, rząd sam się wycofał.

Nowak w wywiadzie bronił też niedawnej ustawy kończącej roszczenia do mienia bezspadkowego,

dodając jednak, że Polska będzie musiała coś uczynić w tej sprawie i dyskutuje się o symbolicznym zadośćuczynieniu jak w przypadku Węgier i Czech. Autor na koniec artykułu wyrażał nadzieję, że Jarosław Nowak jest oznaką zmiany podejścia do relacji Polski z Izraelem.

Polska prawica odebrała wywiad inaczej.

Dyplomata obraża Polskę

Patryk Jaki, autor nowelizacji ustawy o IPN, obecnie eurodeputowany Solidarnej Polski, nazwał Nowaka „pajacem”, stwierdził, że to kolejny dyplomata, który w zagranicznej prasie obraża Polskę, i na Twitterze domagał się jego dymisji.

Jarosław Nowak to znajomy ministra Raua jeszcze z czasów, gdy był wojewodą łódzkim. Zajmował się promowaniem regionu, od lat zabiegał o upamiętnienie łódzkiego getta i łódzkich Żydów. Został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Złotym Krzyżem Zasługi za działalność na rzecz relacji polsko-żydowskich.

– Obaj ambasadorzy [Nowak i Jasiński] to nominacje ministra Zbigniewa Raua – zauważa europoseł KO, były szef MSZ Radosław Sikorski. – Zgubić jednego ambasadora to dla ministra problem, zgubić w ciągu ledwie tygodnia dwóch ambasadorów to już wyjątkowe roztargnienie – ironizuje.

Minister tylko od dymisji

Przypomnijmy, że z Czech i Izraela już wcześniej zostali odwołani ambasadorowie, a relacje odbywały się od tego czasu na poziomie charge d'affaires. W Pradze, po dymisji oskarżanej o mobbing ambasador

Barbary Cwiro, Polskę od dwóch lat reprezentował Antoni Wreگا, w czasie kryzysu o Turów domagający się od Czechów powstrzymania turystyki aborcyjnej.

– O istnieniu szefa MSZ dowiaduję się ostatnio z informacji o dymisjach. Natomiast sytuacja na Ukrainie jest skrajnie napięta, mieliśmy krwawą rewolucję w Kazachstanie.

W Genewie odbywają się rozmowy USA – Rosja, które mogą być nową Jaltą. Polska od początku roku przewodniczy Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Gdzie jest w tym wszystkim jakiegokolwiek głos polskiego ministra spraw zagranicznych? Co on właściwie robi? – pyta Sikorski. ●

Paweł Wroński

NA SPRZEDAŻ PAŁAC WALLENBERG-PACHALYCH WE WROCŁAWIU

GEO, Mieszkanie i Dom Sp. z o.o. ma do zaoferowania na sprzedaż nieruchomość znajdującą się w centrum Wrocławia, przy ulicy Szajnochy 10 – zabytkowy Pałac Wallenberg-Pachalych autorstwa Carla Gottharda Langhansa, wzniesiony w XVIII w.



OCZEKIWANA CENA 18.000.000 – 22.000.000 PLN netto

Po więcej informacji zapraszamy do kontaktu pod numerem telefonu 696 029 058

Propozycja sprzedaży ważna do 31.01.2022 r.

Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu k.c. lecz zaproszenie do rokowań
Zastrzegamy sobie prawo do wyboru oferenta, jak i prowadzenia negocjacji

SPROSTOWANIE

W artykule „Historia pisana na nowo”, który ukazał się we wtorek 21 grudnia 2021 r., napisaliśmy, że „prof. Grzegorz Kucharczyk jest z UAM”. Prof. Kucharczyk nie jest jednak tam zatrudniony, na uczelni obronił jedynie doktorat. Za pomyłkę przepraszamy.

REKLAMA 34148493

W dniu 1 stycznia 2022 roku zmarła w wieku 79 lat
nasza ukochana Żona, Matka i Babcia



Krystyna Gomez Kosewska

Msza Św. odbędzie się 19 stycznia 2022 roku, o godz. 14,00
w Kościele Św. Ignacego (murowany) przy Cmentarzu Północnym (Wólka Węglowa),
po czym nastąpi odprowadzenie urny do grobu rodzinnego

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34151288

Rodzinie, przyjaciółom, znajomym,
wszystkim pamiętającym oraz zespołowi lekarzy
Kliniki Kardiologii USK we Wrocławiu
obecnym w ostatnich chwilach,
a potem uczestniczącym w pożegnaniu



dr. n. wet.
Jana Siembiedy

dziękujemy za pomoc i wsparcie nas w tym trudnym dla nas czasie.

żona, dzieci i wnuki

www.nekrologi.wyborcza.pl/34151310

OBWIESZCZENIE O SPRZEDAŻY

Syndyk masy upadłości Spółdzielni Mleczarskiej ROTR w Rypinie ogłasza konkurs ofert na sprzedaż z wolnej ręki:

I. prawa własności nieruchomości objętych następującymi księgami wieczystymi:

- 1) WL1Y/00008416/1 składająca się z działki nr 223/2;
- 2) WL1Y/00025455/1 składająca się z działek nr 220/2 i 220/1;
- 3) WL1Y/00026751/3 składająca się z działki nr 224/3;
- 4) WL1Y/00031137/1 składająca się z działki nr 1410; WL1Y/00006341/0, WL1Y/00008291/8 i WL1Y/00002690/3

za cenę minimalną nie niższą niż 2.250.000,00 zł netto;

II. prawa własności nieruchomości objętych następującymi księgami wieczystymi:

WL1Y/00025455/1, WL1Y/00031137/1, WL1Y/00026751/3, WL1Y/00014550/7, WL1Y/00008416/1, WL1Y/00016200/3,
WL1Y/00005967/7, WL1Y/00026378/4, WL1Y/00014665/6, WL1Y/00028971/5, WL1Y/00006341/0, WL1Y/00008291/8
i WL1Y/00002690/3

za cenę minimalną nie niższą 14.288.250,00 zł netto,

Warunkiem uczestnictwa w postępowaniu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej składnika
masy upadłości, którego dotyczy oferta, najpóźniej do dnia 21.01.2022 r. na rachunek bankowy masy upadłości
nr 30 1240 1936 1111 0010 8574 8049.

Otwarcie i rozpoznanie ofert odbędzie się jawnie w Kancelarii Doradcy Restrukturyzacyjnego Sylwestra Zieliaka
przy ul. Warszawskiej 6 lok. 5, 87-100 Toruń w dniu 24.01.2022 r. o godz. 12.00.

Z opisem przedmiotu sprzedaży jego stanem prawnym i technicznym można zapoznać się w biurze syndyka
po uprzednim uzgodnieniu pod nr. tel. 56 664 0940, 56 621 9024 i 516 083 657.

Pełen tekst regulaminu sprzedaży znajduje się na stronie internetowej biura syndyka www.zeiack.com.pl.

OGŁOSZENIE 34151436

Syndyk masy upadłości Oil Transfer Investment Sp. z o.o. w Suwałkach
ogłasza pisemny przetarg na sprzedaż poniższych nieruchomości:

Lp.	Określenie nieruchomości	Cena wywoławcza netto
1	Prawo wieczystego użytkowania gruntu oraz prawo własności nieruchomości budynkowej, tj. budynku biurowo-usługowego o pow. zabudowy 856 m2, posadowionego na działce Nr 32741/41, o pow. gruntu 0,6544 ha oraz prawo wieczystego użytkowania gruntu niezabudowanego, działka Nr 32741/40 o pow. gruntu 0,6358 ha, położone w Suwałkach przy ul. Raczkowskiej. KW nr SU1S/00032431/6	2 599 200,00 zł
2	Prawo wieczystego użytkowania gruntu oraz prawo własności nieruchomości budynkowej, tj. budynku zespołu garaży w zabudowie szeregowej o powierzchni zabudowy 238 m2, posadowionego na działce Nr 32741/42, o pow. gruntu 0,2662 ha oraz prawo wieczystego użytkowania gruntu oraz prawo własności nieruchomości budynkowej, tj. budynku wagowego o konstrukcji szkieletowo-metalowej o powierzchni zabudowy 32 m2, posadowionego na działce Nr 32741/11, o pow. gruntu 0,0056 ha. KW nr SU1S/00067970/0	344 820,00 zł
3	Prawo wieczystego użytkowania gruntu niezabudowanego, działka Nr 32741/21, o pow. gruntu 0,1191 ha oraz prawo wieczystego użytkowania gruntu niezabudowanego, działka Nr 32741/25, o pow. gruntu 0,2691 ha. KW nr SU1S/00068008/3	109 800,00 zł
4	Udział 1/5 w prawie wieczystego użytkowania gruntu niezabudowanego, działka Nr 32741/36, o pow. gruntu 0,2950 ha. KW nr SU1S/00068009/0	19 800,00 zł

Pisemne oferty zgodne z regulaminem przetargu należy składać do dnia 25.01.2022 r.
do godz. 14:00 w biurze syndyka: 15-727 Białystok, ul. Hetmańska 40 lok. 105.

Regulamin przetargu, operaty szacunkowe, dodatkowe informacje: w biurze syndyka,
www.syndyk-biuro.pl oraz tel. 668 167 601.

www.dawro.eu

34151521

Wspomnij
bliską
Ci Osobę
w wyjątkowy
sposób.
Stwórz miejsce
pamięci.



id.ITZSTO

34151420

Burmistrz Miasta Oleśnicy

Rynek-Ratusz, 56-400 Oleśnica

informuje, że w wyciągu z ogłoszenia o I-przetargu ustnym nieograniczonym,
które ukazało się na łamach „Gazety Wyborczej” w dniu 02 grudnia 2021 r.,
dot. sprzedaży nieruchomości gruntowej, położonej w Oleśnicy przy
ul. Rzemieślniczej / Wojska Polskiego (dz. nr 51/2 AM 50 o pow. 3.759 m²),
wprowadza się następujący zapis: „Gmina Miasto Oleśnica sprzedaje wyżej
opisaną nieruchomość – działkę nr 51/2 AM 50 pod warunkiem, że Krajowy
Ośrodek Wsparcia Rolnictwa działający na rzecz Skarbu Państwa – nie
wykona przysługującego na podstawie art. 3 ust. 4 ustawy o kształtowaniu
ustroju rolnego z dnia 11.04.2003r. prawa pierwokupu.”.

OGŁOSZENIE 34151157

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie w Wydziale I Cywilnym w sprawie
oznaczonej sygn. akt I **Ns 425/20** toczy się postępowanie z wniosku Kamila Goliśza

**o stwierdzenie nabycia spadku po Lucynie Zarembie, córce Hugo
i Berty z domu Kunde, zmarłej w dniu 15 marca 2013 roku
w Warszawie, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu
w Warszawie przy ulicy Armii Ludowej 13/56.**

Sąd wzywa spadkobierców zmarłej, by w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia
stawili się w Sądzie i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci
w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Jeżeli w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia o wezwaniu spadkobierców nikt nie zgłosi nabycia
spadku albo, zgłoszwszy je, nie udowodni go na rozprawie, sąd wyda postanowienie stwierdzające nabycie
spadku przez spadkobierców, których prawa zostaną wykazane.

34150696

PREZYDENT MIASTA PIŁY

ogłasza

**ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa
własności nieruchomości położonej przy ul. Słowackiego w Pile**

Lp.	Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza (netto) ¹ oraz wysokość wadium
1.	Piła, ul. Słowackiego działka nr 1257/2 (obręb 19) księga wieczysta P011/00017344/2 powierzchnia działki 0,1778 ha U1.2 – teren zabudowy usługowej	480 900,00 zł wadium: 96 180,00 zł

Termin i miejsce przetargu:

18 marca 2022 r. o godz. 9⁰⁰

w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10,
sala 229 C, II piętro

Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

- **www.bip.pila.pl** w zakładce *Przetargi na nieruchomości i ruchomości gminne,*
- **www.pila.pl** w zakładce *Przetargi-Nieruchomości,*
- tablica informacyjna Urzędu Miasta Piły.

**Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki
Nieruchomościami Urzędu Miasta Piły** – plac Staszica 10, 64-920 Piła,
tel. 67/2104279, pokój 122, lub tel. 67/3488554, pokój 123.

¹ Do ceny nieruchomości netto ustalonej w drodze przetargu doliczony zostanie podatek VAT określony na
dzień sprzedaży nieruchomości, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r.
o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, z późn. zm.) na dzień ogłoszenia o przetargu
stawka podatku VAT wynosi 23%.

34151228



PREZYDENT
MIASTA BYDGOSZCZY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy

informuje o I przetargu ustnym nieograniczonym

na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Miasta Bydgoszczy
położonych w Bydgoszczy przy ul. Fordońskiej w obrębie 241

1. Oznaczenie nieruchomości:

Lp.	Nr działki	Pow. m ²	KW BY1B/ 00026474/8	Cena wywoławcza netto (zł)	Wadium zł
1.	60/2 61/3	718 721	00073066/9 00026474/8	1.020.000,-	126.000,-
2.	62/2	658	00073066/9	460.000,-	57.000,-

2. Nieruchomości przeznaczone są do sprzedaży w drodze przetargu ustnego
nieograniczonego.

3. Termin i miejsce przetargu: 15.03.2022r., od godz. 11.00 w siedzibie Urzędu Miasta
Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2, sala tochowskiego.

4. Termin wpłaty wadium: 01.03.2022r.

5. Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

- tablica ogłoszeń: Urząd Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15
- strona internetowa: <http://bip.um.bydgoszcz.pl> (w zakładce Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości)

6. Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji
Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek A – II piętro, pokój 218,
tel. (52) 58 59 484, w godzinach 8.00 – 16.00 (pon., śr., czw.); 8.00 – 18.00 (wt.);
8.00 – 14.00 (pt.)

34151171

1RP

Szczepionkowi prymusi

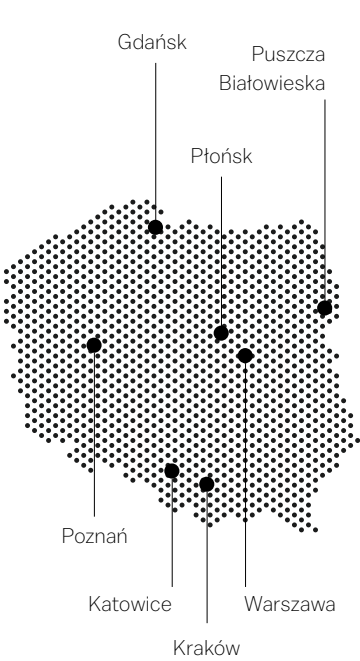
90,9

PROC.
• **doktorantów oraz 89,2 proc. studentów Politechniki Poznańskiej już się zaszczepiło. To najwyższy odsetek wśród politechnik. U wykładowców wynosi 90,3 proc. Lepszy jest tylko w Gdańsku – 90,6 proc.**

KATOWICE

Betonowe fortepiany uległy wandalom

Katowice noszą tytuł Miasta Muzyki UNESCO, dlatego władze miasta kupiły trzy fortepiany, w sumie za 450 tys. zł. Instrumenty z nierdzewnej stali i betonu architektonicznego są odporne na zmiany temperatur i opady deszczu oraz śniegu. Okazały się jednak nieodporne na wandalali. Zostały ustawione pod koniec minionego roku, a już po kilku dniach są zniszczone – jeden ma wyłamaną obudowę, drugi – pokrywę klawiatury. Straty są wycenione wstępnie na 6 tys. zł. Policja szuka sprawców. **mb**



ŁĘŃSK

Nową ekspresową S7 pod prąd

Drogowcy przed świętami oddali do ruchu nową drogę S7 pod Warszawą w kierunku Gdańska. Część kierowców w rejonie Płońska ma jednak problemy i jeździ trasą pod prąd. Policja dostała informację o przynajmniej kilku takich przypadkach. Mogło to sugerować, że błędy wynikają ze złego oznakowania drogi. Policjanci drogówki z drogowcami przeanalizowali oznaczenia i uznali, że znaki ustawione są prawidłowo. Zapowiedzieli jednak, że dostawią dodatkowe bariery, by kierowcy nie popełniali już błędów, który może się skończyć tragedią. **man**

PUSZCZA BIAŁOWIESKA

Wojskowe rosomaki rozjeżdżają drogi

Rosomaki, kołowe transportery opancerzone, na polsko-białoruską granicę zostały sprowadzone z woli ministra obrony Mariusza Błaszczaka. Mieszkańcy się jednak skarżą. – Wystarczyła jedna noc jeżdżenia rosomaków, by zniszczyć naszą jedyną drogę. A taki piękny i malowniczy dojazd do Wygonu mieliśmy – pisała w internecie jedna z mieszkanki, która opublikowała zdjęcia rosomaka zakopanego przy wiejskiej drodze. MON zapewnia, że rozjeżdżone drogi naprawi. Szczegółów ani terminów jednak nie podaje. **mc**

Warszawa

Stołeczny szlaban dla samochodów

Samorządy mogą już wprowadzać zakaz wjazdu do miasta najstarszych pojazdów. Kto w stolicy będzie musiał zrezygnować z auta?

Jakub Chelmiński

Sejm 20 grudnia przyjął nowelizację ustawy o elektromobilności, która daje miastom powyżej 100 tys. mieszkańców możliwość wprowadzania Stref Czystego Transportu – obszarów z zakazem wjazdu dla niektórych pojazdów. Aktywiści starali się o to od dawna, bo spaliny z rur wydechowych w dużych miastach, jak Warszawa, są nawet bardziej odpowiedzialne za zanieczyszczenia niż dym z kominów.

Jakie granice czystej strefy?

Stołeczny ratusz dopiero planuje analizę wprowadzenia strefy. Potem radni zdecydują, jak duża ta strefa będzie i które samochody do niej wjadą.

Czysta strefa może obejmować nawet całą gminę. Prezydent Rafał Trzaskowski mówił o niej już w 2019 r. Przyznał, że problem istnieje: w ciągu doby do miasta wjeżdża 500 tys. samochodów. Według



• **Do Warszawy w ciągu doby wjeżdża 0,5 mln pojazdów. Na 1 tys. warszawiaków przypada 859 aut, w Londynie nieco ponad 300**

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

niego strefa miałaby obejmować Stare Miasto i Krakowskie Przedmieście z Nowym Światem. – Strefa na tak małym obszarze nie ma jednak sensu – ocenia prof. Marek Brzeżański z Instytutu Pojazdów Samochodowych Politechniki Krakowskiej. Także radni coraz częściej przyznają, że SCT tylko wokół Starówki to działanie pozorowane i powinna ona obejmować przynajmniej całe Śródmieście.

W przygotowaniu do wprowadzenia SCT bardziej zaawansowany jest Kraków, który swoją analizę zlecił wcześniej. Najbardziej kopiące samochody nie wjadą za drugą

obwodnicę Krakowa. SCT powstanie w jej wnętrzu. To ok. 8,5 km kw. wokół Starego Miasta i starego Podgórze. W Warszawie takiej granicy wyznaczyć się nie da, bo stolica nie ma domkniętej żadnej obwodnicy.

Jakie samochody nie wjadą?

Drugie pytanie wydaje się trudniejsze: jakie pojazdy nie wjadą do strefy? Ograniczenie w pierwszej kolejności powinno dotyczyć najstarszych i najbardziej trujących aut. Z badań w Krakowie wynika, że za prawie 70 proc. zanieczyszczeń odpowiadały auta niespełniające normy emisyjnej Euro 3. – Jestem zwolennikiem drobnych kroków. Na początek nie wypuszczamy samochodów z silnikami benzynowymi poniżej normy Euro 4 i dieslami poniżej normy Euro 5 – postuluje prof. Brzeżański. Potem zakaz można by rozszerzać.

Samochody benzynowe spełniające normę euro 4 to te wyprodukowane po 2006 r. Starsze nie wjechałyby więc do miasta. Norma euro 5 dla diesli weszła w 2011 r. Czyli już 12-letnie auta nie wjechałyby do miasta. – Już teraz trzeba ludziom głośno o tym mówić. To wpłynie na ich decyzje dotyczące zakupu samochodów – dodaje prof. Brzeżański. ●

Kraków

W obronie barów mlecznych

Tegoroczna dotacja rządowa dla barów mlecznych wzrośnie o... 0,5 proc. A to może oznaczać, że tanie jadalnie znikną z gastronomicznej mapy Polski.

Bary mleczne, które korzystają z dotacji, zobowiązały się do sprzedaży tanich posiłków. Zapowiedź symbolicznego jedynie podniesienia dofinansowania dla nich – przy 8-procentowej inflacji – mocno zaniepokoiła przedsiębiorców prowadzących te lokale. Społem ma cztery bary w Nowej Hucie, spółdzielnia już zareagowała. – Współpracująca z nami kancelaria prawna przygotowuje pismo do Ministerstwa Finansów. Musimy działać, bo przy takiej „podwyżce” prowadzenie działalności będzie niemożliwe. Żeby przeżyć, musielibyśmy znacząco podnieść ceny wszystkich dań – tłumaczy Urszula Waligóra, prezes Społem. – Ministerstwo Finansów nie zdaje sobie sprawy, że klienci barów mlecznych to nie są zamożni mieszkańcy. To najubożsi, dla których obiad w barze za 6 zł bywa jedynym posiłkiem.

Gdzie tu walka z ubóstwem?

– Dziennie mogę wydać 8 zł na jedzenie. Tyle zostaje mi z emerytury po opłaceniu rachunków i recept – mówi pan Jerzy, 77-latek z Nowej Huty. – Co się stało z hasłami ze sztandarów partii PiS? Gdzie tu walka z ubóstwem?

Miesięczna rządowa dotacja dla barów mlecznych nowohuckiej PSS „Społem” to 60-70 tys. Po „podwyżce” o 0,5 proc. każdy dostanie dodatkowo... 350 zł. – Żeby prowadzić tę działalność, bary mleczne potrzebują podwyżki o co najmniej 15 proc. – dodaje Urszula Waligóra.

Inni przedsiębiorcy, z którymi rozmawialiśmy, mówią: bary mleczne, żeby przetrwać, rezygnują z dotacji i przechodzą na komercyjne ceny. – Rządowe dofinansowanie dotyczy wyłącznie żywności. Dotacja nie uwzględnia rosnących kosztów energii czy pracy. Dłate-

go wsparcie rządowe na poziomie 40 proc. absolutnie już nie wystarcza – dodaje Kamil Hagemajer, prowadzący kilka warszawskich barów mlecznych. – Może trzeba skonstruować inny model funkcjonowania barów, może wrócić do założeń z samego początku, czyli gotować tylko najtańsze dania, bezmięsne.

Inflacja zżera dotację

350

ZŁOTYCH

• **tylko dodatkowo od rządu dostaną miesięcznie cztery bary mleczne nowohuckiej PSS Społem. To dotacja wyższa o 0,5 proc. w porównaniu z ubiegłoroczną. A inflacja sięga 8 proc.**

Misja społeczna barów mlecznych

Przedsiębiorcy podkreślają, że bary to nigdy nie był i nie będzie dochodowy interes. One mają misję społeczną – karmić najuboższych, a taka misja, ich zdaniem, wymaga większego zaangażowania państwa. – Gastronomia ma duże kłopoty, a bary mleczne szczególnie, bo są poddawane ogromnej presji – przekonuje były wicepremier Janusz Piechociński. – Tutaj nie można przyciąć, żeby zaoszczędzić, to nie ten rodzaj działalności. Proszę się nie dziwić, że kiedy skończyło się pobudzanie gospodarki na kredyt, nikt nie przejmował się takimi rzeczami jak dotacje dla barów mlecznych; to dla rządzących jedynie drobiazgi. Poza tym władza straciła poczucie, co jest ważne, a co nie. Ważne stało się na przykład zwiększenie budżetu kancelarii premiera do 830 mln zł. ●

Renata Radłowska



Już teraz trzeba ludziom głośno mówić, że pojazdy, które nie spełniają norm, niedługo nie wjadą do centrum miast. To wpłynie na ich decyzje o zakupie samochodów

PROF. MAREK BRZEŻAŃSKI
Politechnika Krakowska

Czas czystek i represji

– **Kraj zamarł, ludzie się boją.** Na ulicach widać głównie uzbrojonych maruderów i wojskowych, co jakiś czas dobiegają odgłosy strzałów – mówi o sytuacji w Kazachstanie Aisana Ashim, dziennikarka z Ałmatów.

Wiktorija Bieliaszyn

Władzom Kazachstanu udało się uspokoić protesty, choć w Ałmaty wciąż słychać strzały, ludzie ukrywają się w domach.

Z oficjalnych oświadczeń wynika, że w trakcie trwania protestów zatrzymano prawie 8 tys. osób, większość wciąż przebywa w aresztach.

Prezydent Kasym-Żomart Tokajew ogłosił w poniedziałek, że w kraju doszło do próby przeprowadzenia zamachu stanu „przez grupę koordynowanych z zewnątrz terrorystów”.

– Teraz jest oczywiste, że wszystkie działania wojenne były koordynowane z jednego ośrodka. Starannie zaplanowana operacja weszła w decydującą fazę. Świadczą o tym jednocześnie ataki na budynki władz regionalnych, organów ścigania, aresztów śledczych, obiektów strategicznych, banków, wież telewizyjnych i kanałów telewizyjnych – mówił Tokajew.

Poparł go w ocenie sytuacji prezydent Rosji Władimir Putin, tłumacząc podczas poniedziałkowego spotkania przywódców Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB), że protesty rozpoczęły się „nie z powodu zwiększenia cen gazu, ale z inicjatywy zewnętrznych, destrukcyjnych sił”.

W Kazachstanie wczoraj obchodzono dzień żałoby narodowej. Oficjalna liczba ofiar śmiertelnych protestów nie jest znana.

ROZMOWA Z AISANĄ ASHIM

dziennikarką, redaktorką naczelną
The Village Kazakhstan

WIKTORIA BIELIASZYN: Przebywa pani w Ałmaty. Co dzieje się w mieście i w pozostałych częściach kraju?

AISANA ASHIM: Jednym z ostatnich najważniejszych, niepokojących wydarzeń jest bez wątpienia wystąpienie prezydenta Kasyma-Żomarta Tokajewa, który zapowiedział w piątek, że władze będą „brutalnie zabijać terrorystów”. Trudno powiedzieć, do kogo wystosowano to orędzie, bo transmitowała je państwowa telewizja, która obecnie w większości regionów nie działa, podobnie zresztą jak internet [w nocy z niedzieli na poniedziałek – wywiad został przeprowadzony nieco wcześniej – zdjęto blokadę internetu nałożoną 5 stycznia; wg informacji niezależnego radia Azattyk nie wiadomo, na jak długo].

W kraju trwa czystka, osoby próbujące wejść do budynków państwowych instytucji czy aresztów i więzień są likwidowane albo obezwładniane, ranione. W ostatnich dniach ostrzelano też niezależnych dziennikarzy, którzy filmowali to, co się dzieje.

Czystka się udala?

– Przeważnie tak.

Mamy bardzo mało informacji, bo internet pojawia się u nas bardzo rzadko, ale wiem, że w miastach jest już na ogół spokojnie, ludzie nie demonstrują tak aktywnie. W Ałmaty jeszcze coś się dzieje, ale większość mieszkańców siedzi w domach, bo opuszczanie ich jest ryzykowne. Nic nie działa, łącznie



• **Usuwanie pojazdu spalonego w trakcie zamieszek w Ałmaty. Podczas protestów zatrzymano prawie 8 tys. osób, oficjalna liczba ofiar śmiertelnych jest nieznana** FOT. VLADIMIR TRETYAKOV/AP / AP

z transportem publicznym i firmami taksówkarskimi, wszystko jest zamknięte. W bankomatach nie ma pieniędzy. Pozostają otwarte jedynie małe sklepy spożywcze, do których ludzie zmierzają w wielkim pośpiechu i równie szybko z nich uciekają.

Władze podkreślają, że do protestów i zamieszek doszło na skutek spisku ekstremistów.

– Tak, ekstremistów i terrorystów, rzekomo przeszkolonych i przygotowanych za granicą. Z oficjalnych danych wynika, że jest ich w kraju ok. 20 tys.

Ludzie w to wierzą?

– Trudno powiedzieć, bo większość Kazachów nawet nie miała okazji usłyszeć orędzia Tokajewa. Jak mieli to zrobić, skoro telewizja działa u nielicznych, a internet nie działa u nikogo? Nie wiadomo nawet, kiedy go przywrócą, choć prezydent zapowiedział, że w najbliższym czasie stanie się to w kilku regionach. Jednocześnie zagroził jednak, że nie oznacza to zmniejszenia kontroli i każda próba „rozpowszechniania dezinformacji” będzie karana.

Czym jest dla niego dezinformacja?

– Obawiam się, że poczynania niezależnych mediów i obrońców praw człowieka. Oznacza to, że władze prawdopodobnie będą prześladować dziennikarzy i niezależnych działaczy, mimo że my nie mamy nic wspólnego ani z przemocą, ani z działalnością maruderów.

Władze mogą wykorzystywać przeciwko nam sam fakt, że relacjonowaliśmy pokojowe protesty, że się tam fizycznie znajdowaliśmy. Już teraz dochodzą do nas sygnały, że – ich zdaniem – możemy być powiązani z ekstremistami albo z Zachodem. Bardzo boję się represji. Dziś każda obywatelska działalność grozi niebezpieczeństwem. Tokajew zapowiedział, że w kraju nie będzie miejsca na dialog.

Jak odebrano jego podziękowania skierowane do Władimira Putina za wysłanie do Kazachstanu rosyjskich żołnierzy?

– Z niepokojem, bo oznacza to, że w kraju może być realizowany rosyjski scenariusz. Niewykluczone, że władze – biorąc Rosję za przykład – wprowadzą nowe formy represji.

Np. zaczną wykorzystywać przepis o agentach zagranicznych, by zlikwidować niezależne media czy organizacje.

Obecność żołnierzy jest silnie odczuwalna?

– Wszyscy siedzą w domach, więc z jednej strony nie, a z drugiej, nawet z okien mieszkań można dostrzec, że jeżdżą wojskowymi samochodami po mieście, patrolują. Na ulicach widać dzisiaj przede wszystkim maruderów i wojskowych. Co jakiś czas dobiegają odgłosy strzałów.

Niewykluczone, że władze Kazachstanu – biorąc Rosję za przykład – wprowadzą nowe formy represji. Np. zaczną wykorzystywać przepis o agentach zagranicznych, by zlikwidować niezależne media czy organizacje

Jak na ich przybycie reagują ludzie?

– Większość nie bardzo się orientuje, co to za wojska, nie wiedzą, na czym polega działalność Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB). Ale kiedy dostrzegą, że to Rosjanie i Białorusini, reagują negatywnie. Ludzie nie wierzą też w teorię, jakoby 20 tys. terrorystów zorganizowało zamieszki; zastanawiają się, jakim cudem taki oddział miałby przedrzeć się do kraju pod nosem władz. Ci, którzy wiedzą, czym jest Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, występują przeciwko obecności obcych wojsk. Ludzie wyszli nawet na ulice z plakatami „Nie dla ODKB”.

Podczas tego protestu zginął pracownik mediów.

– Kierowca, który przyjechał wraz z dziennikarzami telewizji Ałmaty został zastrzelony.

Przez kogo?

– Z pierwszej wersji wynikało, że przez funkcjonariuszy służb specjalnych albo wojskowych, z drugiej, że być może przez przebranych w wojskowe mundury ekstremistów. Nie jesteśmy w stanie tego ustalić.

Obserwowała pani protesty bezpośrednio na ulicy?

– Tak, u nas wszystko zaczęło się nieco później niż w pozostałych miastach. 5 stycznia w Ałmaty protesty odbywały się w dwóch miejscach: w parku Pierwszego Prezydenta oraz przy pałacu sportu. Byłam i tu, i tam. Ludzie zachowywali się bardzo spokojnie, nie byli uzbrojeni. Mieli plakaty, wykrzykiwali hasła w rodzaju: „Kazachstan do przodu!”. To nie były więc nawet mocno opozycyjne hasła.

Po jakimś czasie przyjechała policja, rozpoczęły się brutalne zatrzymania. Na moich oczach funkcjonariusz uderzył pięścią w twarz starszą kobietę, później ciągnął ją za rękę po ziemi. Pojechałam z nimi do komendy ale – mimo obowiązującego prawa – odmówili mi informacji na temat osób zatrzymanych. Z kolei matkę jednego z nich przemocą wypchnęli z budynku.

Kiedy zaczęto pacyfikować protesty siłą?

– Tego samego dnia. Ludzie, którzy zgromadzili się przy pałacu sportu, zostali potraktowani granatami hukowymi i gazem. Mimo iż zachowywali się spokojnie, nie widziałam, by ktokolwiek atakował funkcjonariuszy.

Wspomniała pani, że teraz na ulicach widać maruderów.

– Pojawili się drugiego dnia protestów w Ałmaty. Na pierwszy rzut oka widać, że mocno odróżniają się od tych, którzy je rozpoczęli. I nie wykluczam, że to mogą być ekstremiści, islamisci albo bandyci, którzy po prostu nie mają co jeść, więc grabią sklepy i ludzi [kilka godzin po tym wywiadzie niezależna rosyjska organizacja Gulagu.net, powołując się na swoje źródło w FSB opublikowała materiał, z którego wynika, że władze Kazach-

Bez dużych nadziei przed szczytem USA – Rosja

stanu – by dyskredytować protesty i znaleźć oficjalny powód dla wprowadzenia rosyjskich wojsk – zaangażowały w nie więźniów].

Są uzbrojeni i wyraźnie potrafią z broni korzystać, zachowują się agresywnie wobec pokojowych demonstrantów i dziennikarzy. Zresztą strategia, którą realizowali w pierwszych dniach – czyli zajęcie lotniska czy budynku telewizji – potwierdza posiadanie jakiegoś konkretnego, kojarzonego z terroryzmem planu. Większość protestujących nie miała takich zamiarów, jestem o tym przekonana.

Pojawiają się coraz to nowe informacje na temat ofiar śmiertelnych. Z ostatnich, które podały władze (a później usunęły), wynika, że zginęło ponad 160 osób. Możemy ufać tym liczbom?

– Z doświadczenia wiem, że oficjalnym danym nie należy ufać i że w rzeczywistości mogą okazać się znacznie wyższe. Szpitale nie udzielają nam informacji; mówią, że nie mogą ujawnić, ile osób trafiło tam w trakcie protestów. Z moich źródeł wiem jednak, że wszystkie szpitale w mieście są przepelnione.

Dlaczego akurat teraz wybuchły tak masowe protesty? Wiadomo już, że podwyżka cen gazu była jedynie kroplą, która prze-lała czarę...

– Ludzie mają dość tego, że nie przeprowadza się żadnych reform politycznych, od dziesięcioleci nie zmienia się władza, nie ma czegoś takiego jak wolne, niezawisłe sądy. Kazachowie są rozgoryczeni tym, że bez układów i znajomości nie mają szans na skorzystanie z tzw. windy socjalnej, na realne podwyższenie poziomu życia. To były czynniki skłaniające ich do wyjścia na ulice, na pokojowe demonstracje. To, co wydarzyło się później w Almaty, czyli zamieszki i rozboje, zarówno dla mnie, jak i dla większości obywateli jest niezrozumiałe. Do protestów dołączyli dziwni, agresywni ludzie, wyraźnie walczący w jakiejś innej sprawie...

Władzom udało się zastraszyć naród?

– W znacznym stopniu. W części miast, w których odbywały się protesty, np. w Żangaozen, gdzie policja bardzo humanitarnie traktowała ludzi i nie stosowała wobec nich przemocy, aktywiści opublikowali nagranie, na którym zapewniają, że wszystkie ich żądania zostały spełnione. Myślę, że ludzie boją się, iż władze będą wkrótce wylapywać protestujących i karać jak ekstremistów. W ten sposób się zabezpieczają.

Jaki może być skutek protestów?

– Boję się, że to, co się wydarzyło, przekreśli pracę niezależnych dziennikarzy i obrońców praw człowieka z ostatnich kilku lat.

W ubiegłym roku władza zdecydowała się na małe ustępstwa, jak wycofanie się ze stosowania kary śmierci. Ale sądzę, że ostatnie wydarzenia przyczynią się do zaostrzenia represji. Władze już wszczęły wiele spraw karnych, oceniły szkody na gigantyczne sumy. Teraz pewnie zaczną się gromadzenie „dowodów”, prześladowanie za posty na Facebooku i za relacje na Instagramie.

Jak pani ocenia usunięcie Nursułtana Nazarbajewa ze stanowiska szefa Rady Bezpieczeństwa?

– To było taktyczne posunięcie administracji prezydenta, by uspokoić naród. Nie wiem, na ile to wewnętrzne porachunki, ale wiem, że Nazarbajew jest zniechodzony przez naród. Kiedy Tokajew ogłosił, że ustępuje on ze stanowiska, ludzie złagodnieli. ●

Rozmawiała Wiktoria Bieliaszyn

*Aisana Ashim mieszka w Almaty, jest dziennikarką, redaktorką naczelną portalu The Village Kazakhstan. Pracowała również w magazynach „Forbes” i „Esquire”

Przed rozpoczęciem rozmów USA i Rosji obie strony nakreśliły tyle czerwonych linii, że oczekiwania wobec spotkania są bardzo niskie. Przyznają to sami dyplomaci. Jednak stawka jest ogromna.

Maciej Czarnecki

Delegacjom USA i Rosji, które zaczęły wczoraj w Genewie rozmowy o deeskalacji sytuacji wokół Ukrainy i kontroli zbrojeń (rozpoczęły się już po zamknięciu tego wydania „Wyborczej”), przewodniczą doświadczeni wiceszefowie dyplomacji Wendy Sherman i Siergiej Riabkow.

Już w niedzielę wieczorem spotkali się na roboczej kolacji, mając u boku wysokich rangą urzędników z resortów obrony. Było to przygotowanie do rozmów w szerszym gronie doradców.

Jak zreferował w oświadczeniu rzecznik Departamentu Stanu Ned Price, Sherman „podkreśliła zaangażowanie USA na rzecz międzynarodowych zasad suwerenności, integralności terytorialnej i wolności suwerennych narodów do wyboru sojuszy”. Należy to odbierać jako wsparcie dla Ukrainy w obliczu groźby nowej rosyjskiej agresji i zapewnienie, że nie będzie zgody na to, by – zgodnie z żądaniami Rosji – wykluczyć jej członkostwo w NATO.

Riabkow wypalił do reporterów po kolacji, że rozmowa była „wspólna”. Byłoby to zaskakujące, gdyby nie to, że jak zauważa Reuters, najpewniej ironizował.

Dowodzą tego jego kolejne słowa: – To złożone rozmowy. Nie mogą być łatwe. W zasadzie przypominają negocjacje biznesowe. Myślę, że nie będziemy jutro marnować czasu na próżne gadanie.

Przed spotkaniem Riabkow zapowiedział, że NATO nie będzie już w stanie „spychać” Rosji do drugoplanowej roli w polityce europejskiej i międzynarodowej.

Sekretarz stanu Antony Blinken, który w niedzielę odbył tournée po amerykańskich stacjach telewizyjnych, ocenił w CNN, że „trudno o jakikolwiek postęp w atmosferze eskalacji z bronią przystawioną do głowy Ukrainy”.

Putin już osiągnął pewien sukces

Blinken ma oczywiście na myśli to, że na granicy z Ukrainą Kreml zgromadził ok. 100 tys. rosyjskich żołnierzy. Mimo że spotkanie w Genewie formalnie odbywa się w ramach dialogu o bezpieczeństwie strategicznym, poświęconemu głównie kontroli zbrojeń, tak naprawdę Amerykanów skłoniły do niego właśnie manewry rosyjskiej armii. W tym sensie Władimir Putin odniósł już pierwszy sukces.

Gdyby nie wspomniany przez Blinkena szantaż, Zachód nie dyskutował

by z Rosjanami o żądaniach, które tak czy inaczej są nie do spełnienia. W tym przede wszystkim o gwarancji, że Ukraina nigdy nie dołączy do NATO, a Sojusz nie będzie rozmieszczał sprzętu i wojsk w krajach, które nie były jego członkami przed 1997 r. Bo właśnie tego domaga się Kreml.

– Czasem, kiedy ktoś bierze zakładnika, musisz negocjować – tłumaczy obrazowo w portalu Politico Samuel Charap, analityk think tanku RAND Corporation.

Pole do kompromisu jest bardzo niewielkie

Amerykanie i ich sojusznicy muszą odrzucić rosyjskie propozycje. W przeciwnym wypadku oznaczałoby to, że pozwalają dyktować sobie, jak prowadzić politykę obronną. I że czynią z Polski i państw bałtyckich członków drugiej kategorii, osłabiając ich bezpieczeństwo w czasach coraz bardziej agresywniejszej polityki Rosji, oraz wystawiają do wiatru Ukrainę i Gruzję, którym w 2008 r. obiecali przyszłe członkostwo.

– Przetestujemy w tym tygodniu, którą ścieżkę chce obrać prezydent Putin. Pytanie brzmi, czy wybierze ścieżkę dyplomacji i dialogu, czy będzie szukał konfrontacji – powiedział sekretarz stanu Antony Blinken w stacji ABC News

„Putin domaga się, by USA, NATO i UE przystały na rosyjską sferę wpływów obejmującą suwerenne sąsiednie państwa. Ale zimna wojna się zakończyła, a wraz z nią sfery wpływu. Żądania Putina są bezprawne i szkodliwe dla międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa” – napisał na Twitterze Dmytro Kuleba, szef MSZ Ukrainy.

Rosjanie nie chcą z kolei dyskutować o aneksji Krymu z 2014 r. ani nawet przyznać, że są obecni w Donbasie, gdzie z ukraińską armią walczą oficjalnie jedynie prorosyjscy separatyści. Po dwóch grudniowych rozmowach Putina z Bidenem tak bardzo podbijali bębena buńczuczными wypowiedziami, że nie mogą teraz tak po prostu wycofać wojsk znad granicy.

Blinken: „Testujemy Putina”

– Putin postawił siebie w sytuacji, w której musi coś ugrać, bo inaczej wyda się słaby. Patrząc na obecne realia polityczne, nie jestem przekonany, że dojdzie do porozumienia. To bardzo, bardzo niebezpieczne – komentuje na łamach „Guardiana” Rajan Menon, politolog z City University w Nowym Jorku.

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg w wywiadzie dla „Financial Timesa” wyraził nadzieję, że Zachód i Rosja wspólnie wypracują po-

lityczne rozwiązania, ale nie krył, że „nadal istnieje ryzyko konfliktu”.

– Musimy mieć nadzieję na najlepsze i ciężko nad tym pracować, ale jednocześnie być gotowi na najgorsze – powiedział Stoltenberg.

W tej sytuacji planem maksimum byłaby choćby ograniczona deeskalacja napięć i zgoda w paru nielicznych obszarach, w których są na to widoki. Nie wiadomo jednak, czy Moskwie tak naprawdę na tym zależy, czy też po prostu szuka pretekstu do nowego ataku na Ukrainę. Przekonamy się o tym niebawem.

– Przetestujemy w tym tygodniu, którą ścieżkę chce obrać prezydent Putin. Tak naprawdę pytanie brzmi teraz, czy wybierze ścieżkę dyplomacji i dialogu, czy też będzie szukał konfrontacji – powiedział Blinken w stacji ABC News.

Amerykański sekretarz stanu kilkakrotnie zasygnalizował w niedzielę możliwość reaktywacji traktatu, który zakazywał rozmieszczania w Europie i Rosji pocisków rakietowych średniego zasięgu (INF). USA opuściły go w 2019 r. Wcześniej wielokrotnie oskarżały Rosję o jego złamanie, tak za czasów Obamy, jak i Trumpa.

Amerykanie są też otwarci na dyskusję o obustronnym ograniczeniu ćwiczeń wojskowych w Europie, „jeśli Rosja podejmie do tego poważne” – zastrzegł Blinken. Chodziłoby np. o manewry na Morzu Czarnym.

– Tu nie chodzi o ustępstwa, tylko o przekonanie się, czy w kontekście dialogu i dyplomacji są obszary, w których obie strony mogą coś zrobić, by zmniejszyć napięcia – zaznaczył Blinken.

Po raz kolejny ostrzegł też Rosję przed konsekwencjami w przypadku nowego ataku na Ukrainę. Byłyby nimi nowe, bardzo szeroko zakrojone sankcje ekonomiczne, wzmocnienie wschodniej flanki NATO i dodatkowo sprzęt wojskowy dla Ukraińców.

Europejczycy zaniepokojeni

Publicznie politycy i dyplomaci w Europie zapewniają o jedności Zachodu. Jednak nieoficjalnie niektórzy nie kryją obaw związanych z faktem, że USA dyskutują z Rosją samodzielnie. Nawet jeśli w środę planowane są też rozmowy NATO – Rosja w Brukseli, a w czwartek OBWE – Rosja w Wiedniu (temu ostatniemu podmiotowi – Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie – od początku roku przewodniczy Polska).

Amerykanie starają się rozwiewać te obawy. W komunikacie Departamentu Stanu po kolacji Sherman i Riabkova znalazło się zapewnienie, że „USA będą rozmawiać z Rosją o pewnych kwestiach bilateralnych w ramach dialogu o bezpieczeństwie strategicznym, ale nie będą rozmawiać o bezpieczeństwie europejskim bez europejskich sojuszników i partnerów”.

„Zastępca sekretarza stanu podkreśliła, że dyskusja na niektóre tematy będzie zarezerwowana dla Rady NATO – Rosja w Brukseli 12 stycznia i spotkania Stałej Rady OBWE w Wiedniu 13 stycznia” – głosi komunikat. ●

Wielkie łatanie „Polskiego ładu”

Rząd kieruje księgowych do pracy, aby ratowali jego wizerunek. Mogą zapomnieć o feriach, mają liczyć pensje pracowników od nowa. A pracownicy skarbowki oficjalnie przyznają, że nie rozumieją, o co chodzi w „Polskim ładzie”.

**Piotr Miączyński
Leszek Kostrzewski**

Rząd stara się zatrzymać katastrofę wizerunkową związaną z wprowadzeniem „Polskiego ładu”. Na początku stycznia zaczęto wypłacać pierwsze pensje. I okazało się, że są one o 200, 300 czy 400 zł mniejsze, niż zapowiadano.

Wściekli i rozżaleni byli zwłaszcza nauczyciele, którzy na „Polskim ładzie” mieli ponoć zarobić.

Powody? Różne. Niektórzy, jak emeryci mundurowi, faktycznie dostają mniej. W innych przypadkach przyczyną był jednak chaos z zaliczkami na PIT wywołany niezłożeniem przez pracowników tzw. PIT-2. To krótki formularz, który zazwyczaj kadry podsuwają do podpisu przy podjęciu zatrudnienia. Jest potrzebny, aby kadry co miesiąc odliczały kwotę wolną od podatku (chodzi o 425 zł co miesiąc, czyli kwotę zmniejszającą podatek).

Jeśli ktoś go nie złożył albo pracuje w kilku miejscach (PIT-2 można złożyć tylko w jednym), to dostał mniejszą pensję.

Resort finansów zapomniał uczulić na to księgowych. Zresztą cała komunikacja ministerstwa to połączenie chaosu z bałaganem i nieustanną improwizacją.

Morawiecki w weekend za zamieszanie z wypłatą wynagrodzeń przeproszał.

W rządzie i resorcie finansów trwają analizy. Czy to wystarczy, by zatrzymać bałagan? Czy jest jeszcze jakiś trup w szafie? Czy potrzebny jest kozioł ofiarny, czy nie? Czy teraz udawać, że nic się nie stało?

Czy stanowisko wiceministra straci Anna Chałupa?

Wspomnianym kozłem ofiarnym miałyby być wiceszefowa KAS Anna Chałupa, która idealnie pasuje na ofiarę (że nie dopilnowała, nie skoordynowała komunikacji między skarbowką a księgowymi, zaniedbała akcję informacyjną etc.).

Chałupa pojawiła się w resorcie wiosną 2020 r. W tym samym momencie, kiedy do ministerstwa przyszedł człowiek premiera Piotr Patkowski. To była dyrektor Izby Administracji Skarbowej we Wrocławiu. Na to stanowisko powołał ją Marian Banaś.

To zapalona harcerka. Jak o sobie pisała: „W Zawiszy od 1999 roku. Przez 7 lat drużynowa 2. Drużyny Bolesławieckiej św. Anny, była szefowa środowiska bolesławieckiego i Ogniska św. Klary. (...) Szczęśliwa absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego – pani magister ekonomii menadżerskiej. Obecnie pracuje w zawodzie, a także udziela się na terenie swojego Osiedla we Wrocławiu. Prywatnie pasjonatka gór, kuchni i kultury włoskiej. Wielbi cielka gitary, cynamonu, Kubusia Puchatka, nocnych rozmów i szeroko pojętej komunikacji międzyludzkiej. Z natury optymistka, marzyciel, śpioch, zbieracz rzeczy wszelakich, a zwłaszcza papierków od czekolady, ulotek filmowych i ulubionych książek”.

Chałupa wcześniej była dyrektorem finansowym w Zakładzie Gospodarki Komunalnej w Siechnicach pod Wrocławiem.

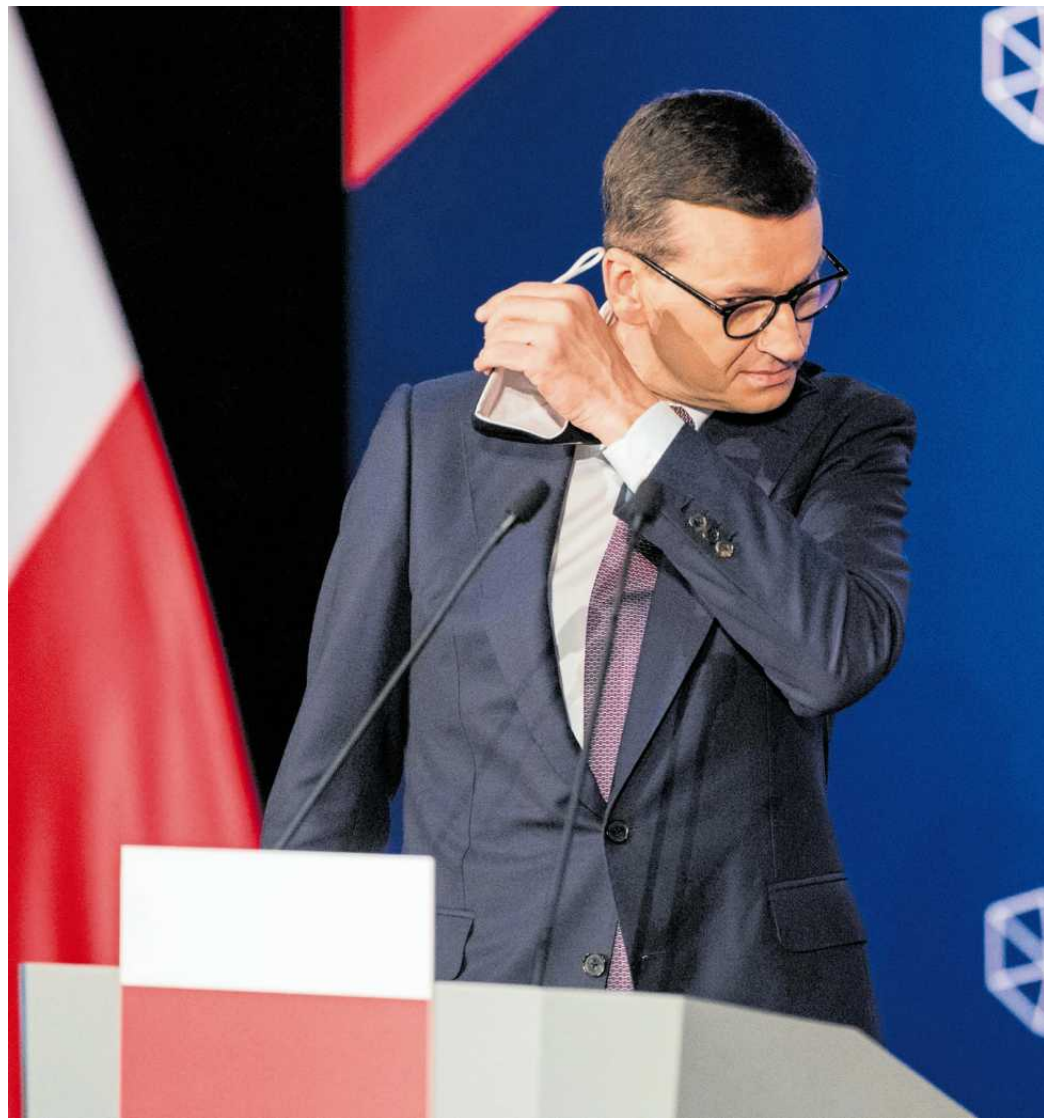
Jej powołanie do KAS skarbowka wówczas złośliwie komentowała: „W KAS pracują i słuszą przecież same zuchy, więc sobie poradzi”.

Nie poradziła.

Co będzie z nią dalej? Resort finansów rozdzierany jest przez walczące ze sobą koterie. Są one jednak gotowe ją poświęcić, jeśli decyzja góry będzie taka, że kozioł ofiarny musi być. Na razie Morawiecki liczy, że sprawa przyschnie. Być może dojdzie do sytuacji, kiedy wiceminister zostanie odwołana po cichu za kilka miesięcy.

Rząd kieruje księgowych do pracy

Minister finansów Tadeusz Kościński w poniedziałek w radiowej Jedynce chwalił się, że rozporządzenie, które podpisał w piątek, sprawia, że obojętnie, czy podatnik złożył u pracodawcy PIT-2, czy nie, to i tak kwota



Często, kiedy się chce zrobić coś dobrego, najłatwiej o drobną pomyłkę. I taka właśnie pomyłka miała miejsce przy wypłacie pensji dla niektórych nauczycieli czy mundurowych

MATEUSZ MORAWIECKI

wolna będzie uwzględniona w comiesięcznych zaliczkach na podatek.

Jak ten cud rząd osiągnął?

Paragraf 4 pisanego na kolanie rozporządzenia brzmi tak:

„§4. W przypadku gdy płatnik w styczniu 2022 r. pobrał zaliczkę w części odpowiadającej nadwyżce obliczonej zgodnie z §1 ust. 1 i nie przekazał tej zaliczki na rachunek urzędu skarbowego, płatnik ten niezwłocznie zwraca tę nadwyżkę podatnikowi”.

Co to oznacza? Cały problem został przez rząd przerzucony na księgowych.

„No to szybciej, księgowi, szybko! Wystarczy ustalić osoby z przychodami nie wyższymi niż 12 800; policzyć hipotetyczną zaliczkę według zasad z grudnia i porównać ją z zaliczką według »Polskiego ładu«, ustalić różnicę i niezwłocznie oddać ją pracownikowi. To tak na początek” – ironizowała na Twitterze Małgorzata Samborska, doradca podatkowy i partner w firmie Grant Thornton.

Księgowi są zrozpaczeni.

– Korekty? A gdzie ZUS-y, PIT-11, PIT-4, PFRON-y itp.? Dla mnie jako kadrowej i płacowej styczeń to najcięższy miesiąc w roku. Nie wyobrażam sobie, jak z tym wszystkim zdążyć, zakładając dodatkowe korekty płac. Nawet gdybym siedziała po nocach siedem dni w tygodniu, to nie dam rady – skarży się jedna z nich.

A przecież 15 stycznia w niektórych województwach zaczynają się ferie. Księgowi mający dzieci na nie nie pojadą. Mają ratować rząd.

Wiele systemów księgowych nie umożliwia przeliczenia płac dwa razy – według starych i nowych zasad – automatycznie. Trze-

ba to robić ręcznie albo posadzić informatyków, żeby napisali „nakładkę” na program. Wszystko z dnia na dzień i „niezwłocznie”.

Czy rozporządzeniem można zmieniać ustawę?

Doradcy podatkowi zwracają uwagę na to, że są potężne wątpliwości, czy rozporządzeniem można zmienić zasady rozliczania zaliczek na podatek dochodowy. To powinno się robić ustawą.

„Rozporządzenie zostało wydane z naruszeniem przepisów Konstytucji RP, przepisów ustawowych, jak i zasad poprawnej legislacji. W zakresie, w jakim jest ono niezgodne z przepisami ustawowymi (...), Rozporządzenie w licznych przypadkach będzie dla płatników niemożliwe do zastosowania w praktyce” – przeczytać można w opinii prawnej zamówionej przez Krajową Izbę Doradców Podatkowych.

„Wydając Rozporządzenie, zamiast ugasić pożar, dolano oliwy do ognia. Wskazany akt normatywny spowoduje jeszcze większy chaos, nie tylko na gruncie prawnym, ale również informacyjnym. Ze względu na jego niezgodność z aktami wyższego rzędu, a także niewykonalność wymaga on niezwłocznego uchylecia” – piszą prof. dr hab. Adam Bartosiewicz oraz Radosław Szaraniec.

Ministerstwo bagatelizuje problem, twierdząc, że przecież „nie zmienia zasad systemu podatkowego, które są regulowane ustawowo”. – Przedłuża jedynie terminy na pobranie zaliczek na podatek, do czego uprawnia go ustawa Ordynacja podatkowa – twierdzi resort.

Kościński zapowiada również, że od wtorku urzędy skarbowe będą otwarte od 8 do 19, aby każdy, kto ma wątpliwości, mógł dzwonić lub przyjść i zapytać o najlepszą dla siebie opcję. Wzmocniona ma być też infolinia, na którą, swoją drogą, dodzwonienie się było już cudem – pracowało tam pięciu konsultantów.

Zresztą jeśli chodzi o rozwiązywanie wątpliwości, to szło to słabo – pracownicy dukali jedynie z kartek ogólnie dostępne informacje.

Skarbowka się odcina

Przeciwko instrumentalnemu traktowaniu pracowników skarbowki zaprotestował związek zawodowy Związkowa Alternatywa w Krajowej Administracji Skarbowej.

Wytykają, że zmiany były przygotowywane pośpiesznie, o bardzo krótkim vacatio legis i bez odpowiedniego przygotowania państwa do ich wdrożenia.

Z ogromnym smutkiem i bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Teściowej

naszej serdecznej koleżanki

Agaty Skowrońskiej-Domańskiej

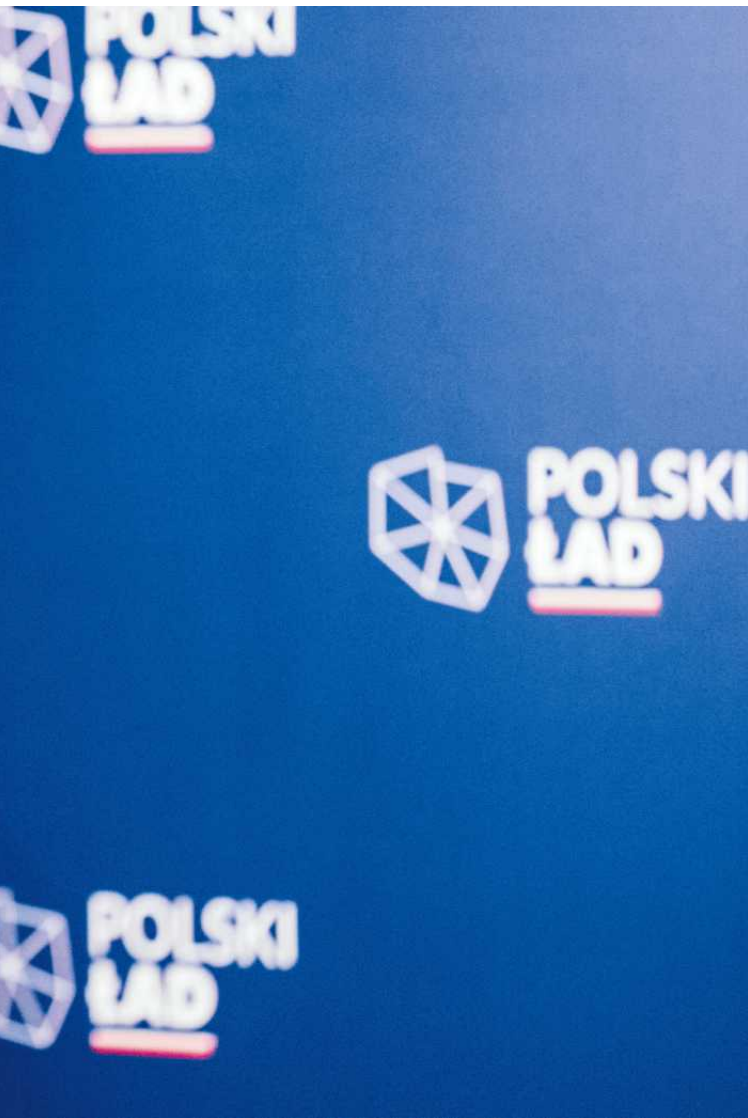
Członka Zarządu Archicom S.A.

Tym samym składamy wyrazy współczucia, żalu i słowa otuchy całej

Rodzinie oraz Bliskim

Zarząd oraz Pracownicy spółki Archicom

www.nekrologi.wyborcza.pl/34151334



Mandaty w górę, prędkość w dół

Kierowcy przestraszyli się wysokich mandatów. Na terenie zabudowanym prędkości nie przekroczyło 73 proc. kierowców używających aplikacji Yanosik, o 8 pkt proc. więcej niż w zeszłym roku – wynika z danych udostępnionych Wyborcza.biz.

Edyta Bryła

Od stycznia wszedł w życie nowy taryfikator mandatów, który mocno podwyższył ich kwoty. Na przykład za przekroczenie prędkości o ponad 30 km obecnie policja nałoży karę w wysokości 800 zł. Recydywista zapłaci dwa razy więcej. Jest jeszcze zbyt wcześnie, by dokładnie ocenić, jak ryzyko wysokich kar wpływa na zachowanie kierowców na drodze, ale pierwsze wnioski można już wyciągnąć z danych zebranych przez aplikację Yanosik. Korzysta z niej miesięcznie 1,5 mln użytkowników.

Twórca Yanosika, firma Neptis, podaje serwisowi Wyborcza.biz, że już w grudniu, gdy zmiany przepisów były bliskie, liczba użytkowników aplikacji wzrosła o 16 proc. w porównaniu z grudniem 2020 r. Natomiast w pierwszych trzech dniach stycznia tego roku wzrost w porównaniu rocznym wyniósł aż 56 proc.

Neptis przyznaje Wyborcza.biz, że jednocześnie widać, że kierowcy zaczęli korzystać z aplikacji Yanosik nawet na krótkich trasach, a nie tylko podczas długich podróży. Mediana średniej trasy pokonywanej z włączoną aplikacją wynosiła na początku tego roku tylko



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

16,8 km, a w zeszłym roku – 28,3 km! Wzrósł udział tras do 25 km (najsilniej w przedziale 10-15 km), a na dłuższych zmalał.

– Widać, że wiele osób jest pod presją. To, że kierowcy włączają aplikację nawet na krótkie trasy, oznacza, że nagle przestraszyli się kontroli nawet na drogach, które prawdopodobnie dobrze znają – mówi Łukasz Zboralski, ekspert ds. bezpieczeństwa drogowego.

Strach działa, Polak zwalnia

Yanosik zarejestrował też, że kierowcy zwolnili. Średnio poprawność jazdy na różnych drogach w godz. 6-22 wzrosła o 6,54 pkt proc. W pierwszych dniach 2021 r. prędkości nie przekroczyło 63,1 proc. kierowców, a w 2022 r. – 70 proc.

Największa procentowa zmiana dotyczy natomiast dróg krajowych w terenie zabudowanym, gdzie wynosi 10,74 pkt proc. (wzrost z 53,7 do 64,4 proc.). Natomiast najwięcej kierowców jadących z odpowiednią prędkością na początku było statystycznie w kategorii „tylko teren zabudowany, wszystkie typy dróg”.

Łukasz Zboralski mówi, że zmiana o 10 pkt proc. to dużo w obszarze zabudowanym, ale nie zaskakuje, bo tam

niskie limity prędkości najłatwiej jest przekroczyć i narazić się na mandat.

Ta grupa kierowców jest najpewniej jeszcze większa, bo nie każdy korzysta z Yanosika. Jednak ci, którzy korzystają, to dobra reprezentacja kierowców niekoniecznie jeżdżących na co dzień zgodnie z przepisami i potrzebujących przestrzegania o radarach czy patrolach policji.

Policja czuje, że ma moc

Nową energię widać też wśród policjantów. Szeroko informują o wysokich karach za przekroczenie prędkości czy narażanie bezpieczeństwa pieszych. Policja dostała też wreszcie narzędzie karania, które faktycznie jest dotkliwe i dyscyplinujące, co zadaniom drogówki dodało powagi. Wcześniej, niskie kary (mandaty do 500 zł) bywały dla policjantów frustrujące.

Przypomnijmy, że policja często lubi wskazywać słabszych uczestników ruchu drogowego jako winnych wypadkom na drodze czy też ponoszących za nie odpowiedzialność. Żeby na przykład zmniejszyć ryzyko, które stwarzają przekraczający prędkość kierowcy, nie piętnuje ich, tylko napomina pieszych, by nosili odbłaski.

Teraz nowy taryfikator dużo lepiej dostosowuje wysokość kary do skali powodowanego zagrożenia, a więc pomaga wskazywać rzeczywistych winnych. – Nowy taryfikator jest edukacyjny także dla policji. Mandat za przekroczenie prędkości na terenie zabudowanym wynosi nawet 2,5 tys. zł, a mandat dla pieszego za spowodowanie zagrożenia to 200 zł. To pokazuje, gdzie są priorytety, jeśli chodzi o szukanie odpowiedzialnych – mówi Zboralski.

Wyjątkiem w logice karania według powodowanego zagrożenia są mandaty w wysokości 2,5 tys. zł za jazdę na rowerze po alkoholu. To tyle, ile wynosi kara za wyścig przez centrum miasta z prędkością 160 km na godz. Dlaczego ustawodawca zdecydował się karać rowerzystów tak surowo, nie wiadomo. ●

Teraz zaś szef resortu finansów każe im to tłumaczyć, a urzędy skarbowe mają być otwarte dłużej bez żadnych konsultacji ze związkami (resort ich tu o zdanie nie pytał).

Twierdzą, że nowe przepisy są niejasne i niedoprecyzowane, a Ministerstwo Finansów wciąż nie przedstawiło obowiązującej wykładni wielu kluczowych kwestii związanych ze zmianami w systemie podatkowym.

– W ostatnich dniach rząd wysyła sprzeczne sygnały odnośnie do „Polskiego Ładu”, zapowiadając, że niektóre rozwiązania podatkowe będą szybko zmieniane, a inne doprecyzowywane. Jako profesjonalni pracownicy urzędów skarbowych nie jesteśmy w stanie z pełnym przekonaniem informować obywateli o nowych rozwiązaniach, skoro najwyżsi przedstawiciele rządu nie są przekonani o tym, jak je interpretować i jaki będzie ich ostateczny kształt – rozkładają ręce pracownicy KAS. ●

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pomoc Yanosika

1,5

MLN

● użytkowników miesięcznie korzysta z aplikacji Yanosik



TEMAT NUMERU:

Kariera na drugie pół życia

124 STRONY
O TYM,
JAK MĄDRZE
WYKORZYSTAĆ
SWÓJ
POTENCJAŁ

EWA WOYDYŁŁO-OSIATYŃSKA:
z pracą jest jak z miłością

Jak sobie radzić
Z WYKLUCZENIEM W PRACY?

Co nas czeka w 2022 roku,
przewidują **BOCHNIARZ,**
HATAŁSKA, PRZEGALIŃSKA



Dostępne w aplikacji
„Wysokie Obcasy Extra”



KUP Z BEZPŁATNĄ DOSTAWĄ DO DOMU NA **PRENUMERATA24.PL**

9 stycznia – piąta rocznica śmierci Zygmunta Baumana

Moralność bez zasad

Środa



Co mają ze sobą wspólnego Antygonę, Luter i dobry wojak Szwejk? Moralny kręgosłup.

U Antygony przejawia się on przez bunt przeciwko prawu i wymogom władzy. Antygona ginie.

U Lutra – przez upór i wierność temu, co uważał za słuszne. „Stoję przy tym, bo inaczej nie mogę” – powiedział na sądzie w Wormacji, gdzie kazano mu pod groźbą śmierci odwołać swoje przekonania. Nie odwołał.

Kręgosłup moralny wojaka Szwejka to „trzcina na wietrze”; pozorne posłuszeństwo władzy, które jest rodzajem drwiny z jej zaleceń. Szwejk, mimo konformizmu, zachowuje swój zdroworoządkowy system wartości.

Radykalnie inną postacią jest

Eichmann: zdyscyplinowany, posłuszny, obowiązkowy, oddany państwu, pełen wiary w jego wartości, w słuszność sprawy narodowego socjalizmu i wielkość przywódcy. Bauman w „Nowoczesności i Zagładzie” twierdzi, że „najbardziej przerażająca nowina, jaką przyniosła nam Zagłada, to nie to, że mogliśmy się znaleźć na miejscu ofiar, ale na miejscu oprawców”, bo oprawcy to byli normalni obywatele, tacy jak my, którzy posłuszeństwo wobec norm traktują jako oczywisty sprawdzian moralnej słuszności. Hannah Arendt w wielu pismach pytała, jak to się stało, że niemieccy obywatele w latach 30. tak łatwo zmienili swój chrześcijańsko-mieszczański kodeks moralny na zbrodniczy, narzucony przez faszystowską władzę, by w 1945 roku wrócić do zestawu norm bardziej tradycyjnych; i na czym oparli swój moralny heroizm ci, którzy przez cały czas wiedzieli, że normy faszystowskiego reżimu są zbrodnicze, i stawiali opór.

Przyzwoitość, uczciwość, dobroć, odpowiedzialność nie mają swego źródła w zewnętrznych nakazach – twierdzi za Kantem i Arendt Bauman – lecz w jaźni moralnej, która pozbawiona jest fundamentów i racji, która wypredza zarówno społeczne, jak i boskie nakazy, racjonalne kalkulacje i teorie etyczne. Mylą się więc ci, którzy uważają, że moralność nie utrzyma się bez transcendencji, Boga, wiary, Kościoła, bez obiektywnych, po-



FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wszechnych norm dekretowanych przez ponadindywidualną władzę. Gdyby – dajmy na to – katolicyzm stanowił wystarczającą gwarancję moralności, Polska byłaby narodem aniołów, a z całą pewnością nie jest.

Bauman twierdzi, że dopiero wtedy, gdy „zostaje osiągnięta emancypacja od przykazań religijnych, możemy mówić o filozofii moralnej”. Ale też nie poszukuje laickich jej fundamentów, takich jak natura ludzka, rozum czy wspólnota interesów. Moralność nie ma też – według niego – nic wspólnego z plemiennymi zasadami państwa narodowego, które niczym pszczoła miód produkuje nienawiść wobec Obcych. Bauman dziwi się, dlaczego kapitalistycznej globalizacji ciągle towarzyszą narodowy partykularyzm i reprodukcja się wrogość wobec etnicznej, religijnej, narodowej odmienności, na której notabene wielu dzisiejszych polityków opiera swoją władzę. Narodowość „jest zwiastunem zezwierżenia”, a Polska tego dobrym przykładem.

Już w 1991 roku Bauman przewidywał, że budowa III RP (nie mówiąc nic o IV, której nie dożył) odsłoni „wszystkie stare obrzydlistwa”, które dziś są „świętościami, jakich szargać nie wolno”, czyli klerykalizm, nacjonalizm, nietolerancję, ksenofobię i antysemityzm. Moralność nie ma nic wspólnego z narodowymi świętościami i hasłami, nie poddaje się też utylitarystycznym kalkulacjom, nie ma nic wspólnego z godzeniem przeciwstawnych interesów, budowaniem dobrobytu czy racjonalnymi kalkulacjami o większym i mniejszym złu. Nie jest związana z rolami zawodowymi czy społecznymi, które są rezultatem porządku zaprojektowanego przez kapitalistyczną i biurokratyczną nowoczesność. Rola społecz-

na to nie jaźń. Rzeczywista moralność wypredza społeczeństwo, rodzinę, Boga, władzę, prawo, a nawet samą jaźń.

Moralność jest nieugruntowana, nie ma fundamentów, nie daje się zamknąć w jakimkolwiek kodeksie.

Jej twierdzenia, takie jak „Miluj bliźniego swego jak siebie samego”, nie dają się udowodnić, bo mają charakter aksjomatyczny. Zjawiska moralne – twierdzi Bauman – są ze swojej istoty nieracjonalne, sama moralność jest wewnętrznie sprzeczna. Nieliczne tylko z naszych moralnych wyborów są jednoznacznie dobre. Większość z nich pociąga za sobą złe lub wątpliwe moralnie konsekwencje. „Jaźń moralna porusza się, czuje i działa w sytuacji ambiwalencji, zmorzona niepewnością”. Co jest jej istotą? Odpowiedzialność osobista. Chodzi o odpowiedzialność za siebie i swoje działania, chodzi o odpowiedzialność wobec innych, która wszelako nie jest uwarunkowana wzajemnością, kalkulacją skutków czy wiedzą o normach. Tak rozumiana moralność jest zakorzeniona w ludzkim istnieniu. „Jestem istotą moralną, zanim myślę”, zanim działam, zanim jestem z innymi.

Bauman porównuje taką moralność do pieszczoty. „W pieszczocie dłoń pozostaje otwarta, nigdy się nie zaciska i nigdy nie chwyta w posiadanie, dotyka, nie naciskając, podąża wiernie za kształtem ciała, które pieści”. Ale też – bardzo konkretnie – do odpowiedzialności za innych, którzy nie z własnej winy znaleźli się w sytuacji wykluczonych, biednych, pogardzanych; odpowiedzialności za wszystkie ofiary nowoczesnej „racjonalności ogrodniczej”, która dąży do oczyszczenia terenu z chwastów i śmieci, czyli ludzi niemieszczących się ani w suwerennym etnicznie pań-

stwie, ani w świecie neoliberalnego wyścigu producentów i konsumentów.

„Nie ma sprawy ważniejszej dla mieszkańców planety niż o pomstę wołająca niesprawiedliwość w podziale szans na życie godne i dostatnie – i nie ma groźby dla ludzi straszniejszej niż spuszczone ze smyczy nierówność społeczna i uwolniona od kagańca chciwość”. Ogólnoludzkim sumieniem powinien być socjalizm.

Jaki konkretnie ideał moralny przyświeca rozważaniom o moralności?

Bauman formułuje go w rozmowie ze Stanisławem Obirkim. Najważniejszą jego cechą jest „poczucie zadania do spełnienia, zadania wykraczającego poza pospolitą troskę o przeżycie i ponad nią się wynoszącego”, inną jest to, co Kotarbiński nazywał społecgliwością, co dziś mylnie utożsamiane jest z pokorą i konformizmem: „Osoba społecliwa to taka, na której można polegać, że doloży wszelkich starań, aby złożone na nią i przyjęte przez nią zadanie wypełnić i wywiązać się z danej sobie i innym obietnicy”.

Inną cechą jest „równowaga w samoocenie wykluczająca zarówno nadmierną bojaźliwość, jak i nazbyt obcesową arogancję”. Kolejną – honor, ale nie ten wypisywany na hasłach organizacji nacjonalistycznych, skojarzony z Bogiem i narodem, lecz osobisty, skojarzony z człowieczeństwem. Chodzi o wierność danemu słowu, obrzydzenie do oportunistów, konsekwencję w postępowaniu i gotowość do wzięcia na siebie odpowiedzialności za uczynione zło. Przeciwnieństwami tak rozumianego honoru są hipokryzja, dwulicowość, bycie „chorągiewką na wietrze”, cechy rozprzestrzenione w dzisiejszym społeczeństwie i traktowane jako lojalność, uczciwość i posłuszeństwo.

Najważniejsza w tym ideale jest wspomniana odpowiedzialność osobista, „za dobro zbiorowe, za Innego i Innych”. I wreszcie: empatia. „Trudna to sztuka – pisze Bauman – jedna z najtrudniejszych, o ile empatii nie mylić z tolerancją, czyli kłajstrowaniem różnic dla świętego spokoju czy z racji obojętności”. Tylko takie społeczeństwo, które czołowe miejsce przyznaje dbałości o to, by jak najwięcej istot ludzkich było godnymi i miało szansę, by takimi się stać, jest dobrym społeczeństwem...

Że to wszystko to utopia? Ale bez utopii nie ma moralnego życia: „Utopia jest dla moralności tym samym, co świętość dla dobroci”. Nie możemy być świętymi, stać się dobrymi. I walczmy o dobre (nie święte) społeczeństwo. ●

Magdalena Środa

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ” DODATEK SPECJALNY

TO BĘDZIE GRANE W 2022 ROKU

- Dwadzieścia dwie premiery filmowe, na które czekamy w tym roku
- Nowe płyty i trasy koncertowe największych muzycznych gwiazd



Stan wyjątkowy

Poligon obrony władzy PiS

Wprowadzenie stanu wyjątkowego na pograniczu, wraz z ograniczeniem wolności mediów i kontroli społecznej, rodzi w obozie PiS pokusę, by podobnych metod użyć do obrony swej chwiejącej się władzy

Podolski

Jesienna tragedia humanitarna rozgrywająca się w cieniu stanu wyjątkowego na polsko-białoruskiej granicy ma tragiczny wymiar ludzki – kilkanaście potwierdzonych ofiar, nieznaną liczbą dalszych, których tajemnice kryją zapewne pograniczne lasy i mokradła. Pamiętając o tym, warto jednak zastanowić się nad politycznym, polskim wymiarem tego procesu – nad tym, jakie rodzi skutki dla rozwoju sytuacji w Polsce w przyszłości.

Niespotykana w ostatnich latach mobilizacja służb porządkowych, a zwłaszcza wojska, w tym nowo utworzonej obrony terytorialnej, i skuteczna egzekucja reżimu stanu wyjątkowego – na razie na ograniczonym obszarze – pozwoliła rządowi na sprawdzenie własnej sprawności w tego typu działaniach. Myślę, że właśnie egzekucja przepisów w stosunku do polskich obywateli, a zwłaszcza mediów – a nie rzekoma obrona wschodniego przedmurza Europy – była właściwym celem i intencją pomysłodawców tego restrykcyjnego rozwiązania. Jest to niezbędne, jeśli rządząca ekipa na poważnie rozważa (choćby nawet na razie teoretycznie) pozademokratyczną alternatywę przedłużenia lub utrzymania swojej władzy w przypadku niekorzystnego rozwoju sytuacji politycznej, drastycznego spadku poparcia, a tym bardziej gwałtownych protestów społecznych – na wzór Strajku Kobiet z końca ubiegłego roku.

Właśnie stan wyjątkowy jest potencjalnie takim rozwiązaniem odwlekającym – i to zgodnie z konstytucją – wybory parlamentarne. Podobno zresztą już w listopadzie ubiegłego roku w apogeum Strajku Kobiet w obozie władzy w panice rozważano wprowadzenie stanu wyjątkowego, jednak nie zdecydowano się ze względu na brak pewności co do zdolności jego skutecznego wprowadzenia, w tym zwłaszcza mobilizacji WOT.

Stan wyjątkowy, który można wprowadzić maksymalnie na 150 dni (pierwsze 90 i potem dodatkowe 60), daje możliwość pacyfikacji protestów przez internowanie bez wyroku wskazanych przez władze osób; pozwala wprowadzić cenzurę; pozwala na pół roku przejąć władzę w samorządowych miastach i województwach i wreszcie w czasie jego obowiązywania oraz w ciągu 90 dni po jego zakończeniu nie może być skrócona kadencja Sejmu, nie mogą być przeprowadzane wybory do Sejmu, Senatu, a wybory do samorządów są możliwe tylko tam, gdzie nie został wprowadzony stan nadzwyczajny. W tym czasie kadencje tych organów ulegają odpowiedniemu przedłużeniu.

Teraz już obaw przed ewentualnym fiaskiem takiej operacji nie będzie, MSWiA sprawdziło współdziałanie i lojalność podległych służb – zwłaszcza Straży Granicznej – bo policja już wcześniej dowiodła dyspozycyjności i bezwzględności w trakcie egzekwowania niektórych absurdalnych i bezprawnych rygorów poprzedniego lockdownu, a zwłaszcza brutalnego tłumienia protestów społecznych



• Żołnierze Wojska Polskiego i funkcjonariusze Straży Granicznej przy granicy z Białorusią w okolicach Kuźnicy Białostockiej, 28 września 2021 r.

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

w poprzednim roku. Z kolei pisowskie kierownictwo MON sprawdziło w boju swoje ukochane dziecko – ochotnicze formacje wojsk obrony terytorialnej. Również klasyczne formacje sił zbrojnych okazały się zdyscyplinowane i zdolne do wykonywania zadań ściśle policyjnych.

Właśnie sprawdzenie stopnia sprawności mobilizacyjnej i lojalności kadry i żołnierzy WOT wobec rządu jest kolejnym elementem mogącym ułatwić rządzącej prawicy rozpatrywanie siłowej alternatywy przedłużenia lub utrzymania swej władzy poza konstytucyjne terminy. Przypomnę, że WOT to specyficzna formacja zbrojna oparta na ochotnikach ćwiczących w wolnym czasie swe umiejętności, podporządkowana – odmiennie od reszty rodzajów Sił Zbrojnych – nie wojskowemu szefowi Sztabu Generalnego, lecz politykowi PiS – ministrowi obrony narodowej.

Biorą pod uwagę naturalną dla pewnego typu osobowości zafascynowanej militariami i wojskiem nadreprezentację w WOT sympatyków i członków rozmaitych pravicowych organizacji paramilitarnych, takie zdyscyplinowanie nie dziwi, było jednak kwestią otwartą, czy takie niedoświadczone „cywilne” wojsko wytrzyma psychicznie konfrontację z potencjalnie traumatyzującymi okolicznościami stanu wyjątkowego, a zwłaszcza wymogiem bezwzględnego, często siłowego egzekwowania jego przepisów – zarówno wobec polskich obywateli, jak i bezbronnych, zmarzniętych i często chorych migrantów, szczególnie kobiet i dzieci.

Wiemy już, że ten swoisty egzamin z wierności i zdyscyplinowania bez względu na wątpliwości moralne ta formacja zdała na szóstkę. Nie słyszeliśmy o żadnym przypadku zbiorowego buntu czy jednostkowej dezercji (jedyń dotąd dezerterski pochodził z „normalnego” zawodowego wojska), odmowy wykonania rozkazów, mimo nagłaśnianych w opozycyjnych mediach wątpliwości co do ich legal-

ności. Zapewne żołnierze WOT zresztą tych mediów nie słuchają, nie oglądają i nie czytają... Co więcej, z relacji organizacji pozarządowych i mediów wynika, że to właśnie żołnierze WOT wyróżniali się gorliwością i bezwzględnością w stosowaniu restrykcji wobec zatrzymywanych osób – zarówno migrantów, jak i niosących im pomoc wolontariuszy.

Władze mogą mieć więc niemal pewność, że gdy zamiast czyhającego na naszą świętą ojczyznę migranta pojawi się potrzeba walki z „wrogiem wewnętrznym” – zapewne i wtedy przedstawionym im jako agent dowolnie wybranej złowrożej siły wewnętrznej – żołnierze WOT nie będą mieli wątpliwości, by taki rozkaz wykonać z równą gorliwością i bezwzględnością.

Notabene z zaciekawieniem obserwuję od pewnego czasu rozwój wpływów WOT i jej żołnierzy. Wysoki oficer tej formacji jest od roku dyrektorem Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, w planach nowej ustawy o obronności tej formacji ma zostać powierzone zarządzanie kryzysowe (ciekawe, czy również cywilne). Dodatkowo ostatnio utworzono w WOT komórki białego wywiadu wewnętrznego, które pod chwytliwą nazwą Honor mają monitorować publikacje w mediach społecznościowych i klasycznych na temat formacji i jej żołnierzy i przygotowywać materiał do ewentualnych pozwów lub doniesień do prokuratury o rzekome szarganie honoru żołnierskiego.

W kontekście kryzysu na granicy PiS po raz kolejny skutecznie posłużył się swoją ulubioną taktyką – zarządzaniem nastrojami za pomocą umiejętnie rozbudzanego i podsycanego strachu. Nową cechą tego kryzysu jest to, że przejął i odwrócił wektory dotychczasowej antypisowskiej i antyrosyjskiej narracji części opozycji. Od kilku lat opozycja prowadziła w tym obszarze z rządzącymi swoistą licytację na strachy – często zresztą odwołując się do tych samych schematów i na-

rodowych obsesji (przykładem choćby antygazpromowska obsesja części mediów i opozycji, skutkująca nieodpowiedzialnym szczuciem na naszego jedynego sojusznika w UE: Niemcy, i oskarżaniem tamtejszej klasy politycznej o głupotę i naiwność lub niemal rosyjską agenturalność ze względu na budowę Nord Streamu).

PiS wykorzystał ten lęk przed Rosją, umiejętnie używając wywołanego przez Łukaszenkę kryzysu migracyjnego oraz ćwiczeń Zapad ’21 do wzbudzenia strachu przed rzekomą groźcą nam bezpośrednio rosyjską agresją. Co gorsza, politycy opozycji i część niezależnych mediów wzięli udział w swoistej licytacji na patriotyzm, podsycając absurdalnymi teoriami pisowską politykę zarządzania strachem. Pisowskiej propagandzie sprzyja zresztą znowu uproszczona narracja opozycji, widząca w działaniach Łukaszenki realizację jakiegoś diabolicznego masterplanu Putina, choć akurat w tej kwestii zdania ekspertów – także polskich – są bardzo podzielone, a interpretacja nie tak prosta i jednoznaczna. Ułatwiło to rządowi uzasadnienie nie tylko wprowadzenia stanu wyjątkowego, ale też zablokowania dostępu mediów do zaplecza rzekomego frontu wschodniego. Ze zwykłej operacji policyjnej zrobiono polityczną militarną demonstrację siły – nie tyle wobec Rosji i Białorusi, co wobec elektoratu, zarówno własnego, jak i opozycyjnego (zdecydowane poparcie opinii publicznej dla rządowej strategii obrony granicy wschodniej wykracza poza elektorat PiS).

W efekcie to właśnie wszyscy krytycy rządowej „operacji wschodniej”, a zwłaszcza obrońcy praw człowieka, dziennikarze i parlamentarzyści próbujący kontrolować działania sił porządkowych i pomagać migrantom, są w pisowskich mediach przedstawiani jako co najmniej nieświadomi agenci Łukaszenki i Kremla.

Dlatego moim zdaniem tak udane – nie tylko logistycznie, ale też propagandowo – wprowadzenie stanu wyjątkowego wraz z ograniczeniem wolności mediów i kontroli społecznej nad działaniami służb bezpieczeństwa rodzi ryzyko i pokusę wykorzystania mniej lub bardziej realnych napięć z Rosją, Białorusią czy sytuacji na Ukrainie do ograniczenia lub nawet zniszczenia demokracji w Polsce pod pretekstem konieczności obrony rzekomo zagrożonego państwa czy wręcz niepodległości. Jeśli można to zrobić w skali regionalnej z powodu ćwiczeń i garstki uchodźców, to całkiem realne jest podobne działanie w skali całego państwa w przypadku poważniejszych wydarzeń na Wschodzie.

Co gorsza, jak pokazują ostatnie tygodnie, takie działanie może liczyć na poparcie społeczeństwa, skutecznie straszonego od lat rosyjskim zagrożeniem, a nawet wojną. A jeśli chodzi o ewentualne wątpliwości, czy są w obozie władzy ludzie gotowi na taki krok, to chyba kolejne fakty ujawniane w kontekście afery podsłuchowej systemem Pegasus stanowią najlepszą odpowiedź w tej kwestii. ●

Antoni Podolski

Antoni Podolski
był dyrektorem Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (2008-09) i wiceministrem spraw wewnętrznych (1999-2001 oraz 2008-09)

Sąd umorzył sprawę Jakuba Żulczyka o znieważenie prezydenta

NIE POPEŁNIŁ
PRZESTĘPSTWA

– Aktywność oskarżonego – jak sam stwierdził – podyktowana była, jego zdaniem, nierozsądnym, nieodpowiedzialnym postępowaniem prezydenta. Miała stanowić ostrą krytykę obywatela zatroskanego o los swojego kraju – usłyszeliśmy w uzasadnieniu sądu.

Dawid Dróżdż

Sąd Okręgowy w Warszawie umorzył sprawę Jakuba Żulczyka o znieważenie prezydenta Andrzeja Dudy.

– Oskarżony swoim zachowaniem nie popełnił przestępstwa, a co za tym idzie, nie można mu przypisać odpowiedzialności karnej. Nie stanowi bowiem przestępstwa czyn, którego społeczna szkodliwość jest znikoma. Dla uznania jakiegokolwiek czynu za przestępstwo jest ustalenie, że narusza wartości społeczne w celu wyższym niż znikomy – uzasadnił sędzia Tomasz Grochowicz.

Sędzia w podjęciu decyzji kierował się także kompetencjami Żulczyka, tym, że jest pisarzem, a z wykształcenia amerykańnistą. Wyrok nie jest prawomocny.

Sprawa dotyczyła wpisu na Facebooku z listopada 2020 r., w którym pisarz nazwał prezydenta „debilem”. To była dłuższa wypowiedź: pisarz skrytykował reakcję prezydenta Andrzeja Dudy na wybór Joeego Bidena na prezydenta USA. Duda pogratulował nowemu prezydentowi USA „udanej kampanii”, a nie zwycięstwa w wyborach, jak zrobiła większość światowych przywódców. Ponadto zasugerował, że z gratulacjami zamierza poczekać aż do nominacji prezydenta przez Kolegium Elektorskie. I dodał: „Prezydenta elekta w USA »obwieszczają« agencje prasowe, nie ma żadnego federalnego, centralnego ciała ani urzędu, w którego gestii leży owo obwieszczenie (...). Joe Biden jest 46. prezydentem USA. Andrzej Duda jest debilem”.

Jakub Żulczyk zwrócił uwagę na to, że „w amerykańskim procesie wyborczym nie ma czegoś takiego, jak »nominacja przez Kolegium Elektorskie«”. I dodał: „Prezydenta elekta w USA »obwieszczają« agencje prasowe, nie ma żadnego federalnego, centralnego ciała ani urzędu, w którego gestii leży owo obwieszczenie (...). Joe Biden jest 46. prezydentem USA. Andrzej Duda jest debilem”.

W połowie marca ub.r. prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia. Śledztwo w tej sprawie zostało zainicjowane zawiadomieniem osoby prywatnej. Pisarz został oskarżony o publiczne znieważenie prezydenta Andrzeja Dudy.



• Pisarz Jakub Żulczyk po ogłoszeniu wyroku w sprawie znieważenia urzędu prezydenta RP FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jakie mamy możliwości działania, gdy władza zachowuje się źle, głupio, gdy władza kłamie? Czy władza może nas pouczać, w jaki sposób ją krytykować?

JAKUB ŻULCZYK

ZNIEWAŻENIE
CZY OSTRA KRYTYKA?

Podczas pierwszej rozprawy Żulczyk tłumaczył, że nie miał intencji znieważenia urzędu prezydenta, a jego „wpis był ostrą krytyką działań prezydenta, które (...) były niemądre i narażające na szwank polską reputację międzynarodową”. Według pisarza zachowanie Dudy wpisało się „w niebezpieczną narrację teorii spiskowych ustępującego prezydenta USA, które doprowadziły do makabrycznych wydarzeń pod Kapitołem w Waszyngtonie”.

Żulczyk stwierdził, że nazwanie prezydenta „debilem” było zabiegiem retorycznym i miało oddać powagę sytuacji. Pisarz podkreślił także, że użycie słowa „debil” odnosiło się do potocznego znaczenia tego słowa, a nie medycznego schorzenia. Pisarz nie przyznał się do zarzucanego mu czynu.

Swoje stanowisko podtrzymał w mowie końcowej, w której zwrócił uwagę, że jego wypowiedź była obywatelskim oporem wobec władzy. – Jakie mamy możliwości działania, gdy władza zachowuje się źle, głupio, gdy władza kłamie? Czy władza może nas pouczać, w jaki sposób ją krytykować? – pytał.

Podczas drugiej rozprawy jako świadek przesłuchany został literaturoznawca Michał Rusinek, którego opinię filologiczną obrona dołączyła wcześniej do akt sprawy. Literaturoznawca zwrócił uwagę na to, że

słowo „debil” należy interpretować w kontekście całości wypowiedzi, która stanowiła krytykę kompetencji Dudy do wykonywania piastowanego przez niego urzędu. Podkreślił także, że wpis Żulczyka odnosił się do konkretnego zachowania prezydenta, a nie do jego osoby.

Argumentację tę poparł w mowie końcowej obrońca Żulczyka. Mec. Krzysztof Nowiński podkreślił, że słowo „debil” było ostrym sformułowaniem, kończącym dłuższą krytyczną wypowiedź w formie felietonu. Nowiński zwrócił także uwagę na znikomą szkodliwość społeczną zachowania Żulczyka, wnosząc o uniewinnienie swojego klienta.

Prokurator tłumaczył z kolei, że uniewinnienie pisarza doprowadziłoby do „legitymizacji hejtu w sieci” i „przyzwolenia na wulgaryzowanie debaty publicznej”.

Sędzia Tomasz Grochowicz umorzył sprawę.

W uzasadnieniu powiedział: – Krytyczna, ale zarazem merytoryczna ocena wypowiedzi prezydenta Andrzeja Dudy na kanwie wyborów prezydenckich została zakończona obelżywym określeniem. Nie można jednak tego elementu oceniać w oderwaniu od całości tekstu oskarżonego (...). Aktywność oskarżonego – jak sam stwierdził – podyktowana była, jego zdaniem, nierozsądnym, nieodpowiedzialnym postępowaniem prezydenta. Miała stanowić ostrą krytykę obywatela zatroskanego o los swojego kraju. Jak stwierdził

oskarżony, również to słowo było – przede wszystkim – formą krytyki.

Sędzia w podjęciu decyzji o wyroku kierował się także kompetencjami Żulczyka.

– Jest pisarzem, publicystą o znacznym dorobku, z wykształcenia amerykańnistą, a więc osobą posiadającą merytoryczną wiedzę na temat stosunków społeczno-politycznych w USA. Podjęta przez niego aktywność w postaci wpisu była więc konsekwencją posiadanych umiejętności przy jednoczesnym prawie każdego obywatela do podejmowania krytyki władzy i osób ją sprawujących – powiedział sędzia Grochowicz.

I dodał: – W systemach demokratycznych osoby publiczne, zwłaszcza sprawujące najwyższe funkcje, korzystają z niższego stopnia ochrony czci. Świadome i dobrowolne pełnienie funkcji musi się wiązać z większym ryzykiem publicznej krytyki. Taka zasada zmniejszonej ochrony funkcjonuje w wielu krajach europejskich.

Sędzia odwołał się także do Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, według której „wolność wypowiedzi stanowi jeden z zasadniczych postulatów społeczeństwa demokratycznego – jeden z warunków jego rozwoju”. Prawo to „ma zastosowanie nie tylko do informacji, czy poglądów, które są przychylnie przyjmowane, nieuznawane za obraźliwe albo obojętne, ale także do wypowiedzi, które obrażają, szokują lub wprowadzają niepokój”. – Takie są wymogi pluralizmu, tolerancji i szerokich horyzontów myślowych – powiedział Grochowicz.

Sędzia nawiązał także do wyroku Trybunału Konstytucyjnego z lipca 2011 r. Trybunał uznał artykuł o znieważeniu prezydenta RP za zgodny z konstytucją. W uzasadnieniu tamtego wyroku zgłoszone zostały dwa zdania odrębne. Jeden z sędziów, cytując profesora nauk prawnych Lecha Gardockiego, uznał wtedy że: „Nadmierna ochrona prezydenta kosztem ograniczenia wolności wypowiedzi może prowadzić do sztucznego podtrzymywania autorytetu instytucji, słuszenie i w uzasadniony sposób poddawanej ocenie opinii publicznej, a w konsekwencji sprzyjać tłumieniu krytyki publicznej”.

Według sędziego Grochowicza te argumenty „powinny prowadzić do przekonania, że artykuł o znieważeniu prezydenta nie powinien wykluczać prawa do formułowania krytycznych ocen w debacie publicznej – nawet bardzo ostrych, o ile służą debacie publicznej”.

PROKURATOR WNIOSKUJE
O PISEMNE UZASADNIENIE

– Prokuratura nie podziela decyzji sądu. Składaliśmy wniosek o wydanie wyroku skazującego. Złożymy wniosek o sporządzenie pismemnego uzasadnienia wyroku – powiedział prokurator Marcin Przestrzelski z Prokuratury Okręgowej w Warszawie. I dodał, że dopiero wtedy prokuratura podejmie decyzję o ewentualnym złożeniu apelacji od wyroku.

Żulczyk skomentował wyrok sądu na Facebooku. „Sprawa została umorzona, jestem niewinny. Dziękuję mecenasowi Nowińskiemu za reprezentowanie i Wam wszystkim za wsparcie” – napisał pisarz. ●

Przyznano Złote Globy

Gorący kartofel Hollywood

Złote Globy 2022 przyznane. Czy wciąż wypada się z nich cieszyć? A może nie uda im się już odzyskać dawnego prestiżu?

Marta Górna

J eśli drzewo wygra w lesie Złoty Glob, ale nikt nie pokaże tego w telewizji, to czy wciąż musi wystąpić z żenującym przemówieniem? – zastanawiał się kilka dni temu na Twitterze komik i osobowość telewizyjna Conan O'Brien.

W sparafrazowanym przez niego przysłowiu o drzewie padającym bez świadków w lesie chodzi o to, czy to, czego nikt nie widział, w ogóle się wydarzyło. Tak jak ceremonia rozdania Złotych Globów, która w nocy z niedzieli na poniedziałek odbyła się po raz 79., choć przyznającemu statuetki Hollywoodzkiemu Stowarzyszeniu Prasy Zagranicznej (HFPA) musimy wierzyć na słowo. Tegoroczna „gala” odbyła bowiem się bez czerwonego dywanu, dziennikarzy i emisji w telewizji. Wynikami Stowarzyszenie dzieliło się w mediach społecznościowych, a do udziału w imprezie dopuszczeni byli jedynie nieliczni członkowie organizacji.

To pierwszy taki przypadek w historii tej nagrody. I kolejny dowód na to, że Złote Globy w ostatnim roku straciły prestiż, jakim cieszyły się od 1944 roku.

BEZ ENTUZJAZMU

Jeszcze na początku ubiegłego roku ceremonia odbyła się z powodu koronawirusa z dwumiesięcznym opóźnieniem i, owszem, częściowo online. Hybrydową galę na antenie wyemitowała stacja NBC, a media społecznościowe laureatów puchły od postów, w których chwalili się wygraną.

W tym roku po ogłoszeniu nominacji do Złotych Globów w mediach społecznościowych nie widać było szczególnego entuzjizmu.

Nominowana w kategorii najlepsza aktorka w dramacie Lady Gaga nie wspomniała o swojej nominacji na obleganych przez fanów kontach na Twitterze czy In-



FOT. KIRSTY GREFFIN/NETFLIX

• „**Psie pazury**” w reż. Jane Campion zdobyły Złote Globy za reżyserię i dla najlepszego dramatu

stagramie, a w niedzielę, a więc przed ogłoszeniem nagród, wrzuciła zdjęcie, którym poinformowała, że zaszczepiła się po raz trzeci. I zachęciła do noszenia maseczek.

Zamiast niej Złoty Glob i tak wygrała Nicole Kidman – za rolę ikony telewizji Lucille Ball w „Being the Ricardos”. Aktorka co prawda pochwaliła się zwycięstwem na Instagramie, ale mało wylewnie, krótko dedykując statuetkę Ball i reszcie nominowanych. Swoją nagrodą – za najlepszą piosenkę roku „No Time to Die” z nowego filmu o Bondzie – nie pochwaliła się wciąż Billie Eilish na Instagramie (gdzie obserwuje ją 100 mln osób), podobnie zresztą jak Hans Zimmer, laureat Złotego Globu za ścieżkę dźwiękową do „Diuny” Denisa Villeneuve’a.

Aż szkoda w tej sytuacji 20-letniej Rachel Zegler, debutantki, która zdobyła statuetkę dla najlepszej aktorki w musicalu lub komedii. Aktorka pokonała w castingu do roli Marii z „West Side Story” Stevena Spielberga pond 30 tys. kandydatek. Na Twitterze napisała dziś tylko, że dzień, w którym się

dowiedziała, że dostała rolę, oddzielają od dnia wygranej dokładnie dwa lata. „Życie jest dziwne” – dodała.

DZIWNA SPRAWA „EMILY W PARYŻU”

To milczenie lub ostrożność w zachwycie nad sukcesem to element bojkotu, który od miesięcy odziera Złote Globy z resztek prestiżu. Niedgdyś statuetki w kształcie ziemskiego globu owiniętego taśmą filmową liczyły się w branży i traktowane były jako niemal pewne zwiastuny Oscarów. Kto miał Złoty Glob za najlepszą rolę, mógł być prawie pewien, że z oscarowej gali też wyjedzie ze statuetką. Teraz cieszyć się z tej nagrody po prostu nie wypada.

Upadek Złotych Globów może wydawać się nagły. Stowarzyszenie jednak prosiło się o niego od lat, lekceważąc zmiany obyczajowe, które wstrząsają Hollywood i całym Stanami.

Od 2017 roku, czyli rewolucji #MeToo, branża filmowa wyraż-

nie piętnuje dyskryminację kobiet w branży, systemowy seksizm.

Hollywood od lat próbuje też walczyć z oskarżeniami o dyskryminację mniejszości etnicznych i seksualnych. Niektóre wprowadzają zmiany od razu – np. przyznająca Oscary Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej we wrześniu ogłosiła, że chce „odzwierciedlić różnorodność naszej populacji zarówno wśród twórców, jak i widzów”, i wprowadziła zmiany w regulaminie, które dają większą szansę mniejszościom na to, by zaistnieć w świecie filmu. Z kolei Netflix postanowił przeznaczyć 100 mln dol. na zapewnienie w szeregach pracowników swojej produkcji jak największej różnorodności. Ten proces przyspieszyły narodziny ruchu #BlackLivesMatter, który przeto-

czył się przez USA i w działalność którego zaangażowały się liczne hollywoodzkie gwiazdy – m.in. Emma Watson czy Zendaya. Tymczasem Stowarzyszenie spało, w lutym ubiegłego roku dziennik „Los Angeles Times” doniósł, że wśród 87 jego członków – dziennikarzy filmowych i krytyków – nie ma ani jednej czarnej osoby.

W tym samym tekście gazeta opisała wycieczkę 30 członków HFPA do Paryża, która z założenia miała być spotkaniem prasowym, a ostatecznie zakończyła się licznymi nominacjami dla przeciętne- go serialu „Emily w Paryżu”.

„NIE CZUJĘ SZCZĘŚCIA I DUMY”

HFPA odpowiedziało na krytykę serią reform i przyjęło w swoje szeregi 21 nowych członków, m.in. z mniejszości etnicznych. W kolejnych oświadczeniach Stowarzyszenie podkreślało, że priorytetem dla organizacji jest wprowadzanie zmian i odświeżanie regulaminu

najszybciej, jak się da. Jak się okazało – wciąż za wolno.

Złotym Globom nie udało się jednak tymi zmianami przekonać branży.

Z emitowania Złotych Globów wycofała się w październiku stacja NBC, stały partner Stowarzyszenia, który regularnie transmitował galę na swojej antenie. Głos w sprawie Złotych Globów zabrały też gwiazdy. Swoje trzy statuetki odesłał w akcie sprzeciwu np. Tom Cruise, Scarlett Johansson nazwała imprezę „przestarzałą i sexistowską”, a aktor Mark Ruffalo dodał, że HFPA nie wykazywała chęci zmiany, co było demotywu- jące. – Teraz jest czas, by naprawić krzywdy przeszłości – dodał. – Jako laureat Złotego Globu nie mogę się czuć ani szczęśliwy, ani dumny, że przyznano mi tę statuetkę.

Niechęć do Złotych Globów dotknęła organizatorów gali szczególnie mocno w ostatnich tygodniach. Żadna hollywoodzka gwiazda nie chciała bowiem odczytywać tytułów nominowanych filmów w czasie niedawnej konferencji prasowej (ostatecznie zrobił to raper Snoop Dogg), a w ubiegłym tygodniu okazało się też, że Stowarzyszenie nie może znaleźć nikogo, kto chciałby poprowadzić samą galę.

Złote Globy coraz bardziej przypominają teraz gorący kartofel przerzucany w panice z rąk do rąk. Ostatecznie nie ma się co dziwić, że HFPA postanowiło zrezygnować z pompy i obecności mediów i po prostu po cichu przyznać niegdyś jedne z najważniejszych statuetek w branży, zasłaniając się przy tym koronawirusem i dbałością o bezpieczeństwo.

ZŁOTE GLOBY I FILANTROPIA

Stowarzyszenie stara się jak najwięcej i najgłośniej mówić o swojej działalności filantropijnej.

HFPA – jak twierdzi w oficjalnym oświadczeniu opublikowanym na oficjalnej stronie – wspomogło liczne organizacje charytatywne ponad 50 mln dol., ufundowało stypendia i wspierało branżę w czasie pandemii.

Choć wiele gwiazd odwróciło się od Stowarzyszenia, udało mu się namówić Jamie Lee Curtis i Arnolda Schwarzeneggera na omówienie charytatywnych osiągnięć HFPA w specjalnie nagranych i opublikowanych na stronach Stowarzyszenia nagraniach.

Schwarzenegger w swoim filmie podkreśla, że to Stowarzyszenie okazało mu wsparcie, kiedy przyjechał do Hollywood z Austrii. W 1977 roku dostał statuetkę dla najlepiej zapowiadającej się nowej gwiazdy, co jego zdaniem nadało kierunek jego dalszej karierze.

Czy jednak zatrudnienie dwóch wielkich, ale też znanych sprzed lat gwiazd to nie kolejny dowód, że HFPA nie nadąża za rzeczywistością? Czy wystąpienie Schwarzeneggera i Jamie Lee Curtis może w 2022 zatuszować milczenie Billie Eilish, która nie cieszy się z nagrody? ●

Laureaci najważniejszych kategorii

- **Najlepszy dramat** – „Psie pazury” (Netflix)
- **Najlepszy reżyser** – Jane Campion „Psie pazury”
- **Najlepszy scenariusz** – Kenneth Branagh „Belfast”
- **Najlepsza aktorka w dramacie** – Nicole Kidman „Being the Ricardos”
- **Najlepszy aktor w dramacie** – Will Smith „King Richard”
- **Najlepsza aktorka w komedii lub musicalu** – Rachel Zegler „West Side Story”

- **Najlepszy aktor w musicalu lub komedii** – Andrew Garfield – „Tick, Tick... Boom!”
- **Najlepszy film musical lub komedia** – „West Side Story” (20th Century Studios / Walt Disney Studios Motion Pictures)
- **Najlepszy serial dramatyczny** – „Sukcesja” (HBO/HBO Max)
- **Najlepszy serial komediowy lub musical** – „Hacks” (HBO/HBO Max)
- **Najlepszy serial limitowany, miniserial,**

- serialowa antologia lub film telewizyjny** – „Kolej podziemna” (Amazon Prime Video)
- **Najlepsza aktorka w serialu dramatycznym** – Michaela Jaé Rodriguez „Pose”
- **Najlepszy aktor w serialu dramatycznym** – Jeremy Strong „Sukcesja”
- **Najlepsza aktorka w miniserialu lub serialu limitowanym** – Kate Winslet „Mare z East-town”

- **Najlepszy aktor w miniserialu lub serialu limitowanym** – Michael Keaton „Dopesick”
- **Najlepsza aktorka w serialu komediowym lub musicalowym** – Jean Smart „Hacks”
- **Najlepszy aktor w serialu komediowym lub musicalowym** – Jason Sudeikis „Ted Lasso”

- **Pełna lista Wyborcza.pl/kultura**

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

Jarek chwycił Olę za biodra i wyrzucił przez okno z czwartego piętra.
Ona do końca życia będzie jeździć na wózku, on w przyszłym roku wyjdzie z więzienia

BO NIE CHCIAŁA SEKSU



Ola, drobna blondynka, pochodzi ze wsi, z biednej rodziny. Skończyła kurs fryzjerski. Jarka poznała w busie jadącym do Lublina. Mieli po 21 lat. Chłopak – typ pakersa, z wykształcenia spawacz – pracował w ekipie budowlanej, wykańczał mieszkania i nieźle zarabiał. Miał do wszystkiego dryg, szef ekipy mówił na niego: złota rączka, kumple: równy gościu, sąsiedzi: grzeczny chłopiec, zawsze się kłaniał.

Między młodymi od razu zaiskrzyło. Zostali parą. Przez kilka tygodni mieszkali u mamy Oli, do pierwszej kłótni. Chłopak się wyprowadził. Ale tylko na dwa tygodnie, bo wystarczyło, że wstawił dziewczynę na Facebooku kilka serduszek, by znowu zostali parą. Tym razem zamieszkali u rodziców Jarka, w domku pod Lublinem. Do kolejnej sprzeczki. I tak z przerwami przez prawie siedem lat.

Aż do czerwca 2018 roku, kiedy Jarek w końcu wyprowadził się z domu i wynajął dwupokojowe mieszkanie na lubelskim blokowisku, z dała od centrum. Umowę zawarł 1 lipca. Formalnie zrobił to wraz z Olą, bo właściciel mieszkania nie chciał wynajmować lokalu samotnemu mężczyźnie. W rzeczywistości zamieszkał tam sam.

KRZEW FORSYCJI

Cztery dni później zaprosił Olę do siebie, pokazać, jak się urządził. Był upalny wieczór, kiedy weszli do mieszkania na czwartym piętrze. Przesłuchiwanie potem przez policję sąsiedzi na nic szczególnego nie zwrócili uwagi.

Aż do godz. 3.20 nad ranem, kiedy lokatorka z parteru przez otwarte okno usłyszała rozpaczliwe wołanie o pomoc. Na trawniku leżała nieruchomo młoda dziewczyna. Ola prosiła o wodę, mówiła, że wszystko w środku ją boli, że nie czuje nóg, że nie może wstać. Sąsiadka zadzwoniła na numer alarmowy 112, stąd wiadomo, o której policja otrzymała zgłoszenie.

Wprost spod bloku Ola trafiła na SOR do dyżurnego szpitala, a stamtąd na sygnale zawieziono ją na stół operacyjny kliniki, gdzie przeszła skomplikowaną operację trwającą ponad 11 godzin. W wyniku upadku z czwartego piętra, jak określa się to w żargonie prokuratorskim, doznała „obrażeń wielonarządowych realnie zagrażających zdrowiu i życiu”. Miała pękniętą wątrobę i lewą nerkę, dziewięć złamanych żeber, a przede wszystkim sprasowane kręgi piersiowe i poważnie uszkodzony rdzeń kręgowy, co skutkowało trwałym niedowładem nóg. Życie uratowało jej to, że spadła na trawnik – dosłownie 20 cm od kostki brukowej, którą wyłożono naokoło bloku, a siłę upadku nieco zamortyzował krzew forsycji.

Po operacji Ola została wprowadzona przez lekarzy w stan śpiączki farmakologicznej. Lekarz powiedział zrozpaczonej mamie dziewczyny, że o wszystkim zadecydują najbliższe dni i godziny. Pielęgniarka tylko kręciła głową. Powiedziała, by się modlić.

KOCIE, MARTWIĘ SIĘ O CIEBIE

Dopóki dziewczyna była nieprzytomna, śledczy opierali się na zeznaniach Jarka.

Według niego dzień poprzedzający nieszczęście wyglądał jak romantyczny film. Młodzi spotkali się na mieście. Coś zjedli, wypili piwo i pojechali taksówką do wynajętego mieszkania. Po drodze kupili jeszcze po dwa piwa, już w mieszkaniu wzięli prysznic, kochali się, jeszcze raz wzięli prysznic i poszli spać.

– Ola usnęła mi na lewym ramieniu i zasnąłiśmy. Oboje – Jarek dwukrotnie powtórzył przesłuchującemu go policjantowi.

Według jego relacji budzik w telefonie wyrwał go ze snu dokładnie o godz. 5:49. Tego dnia jego ekipa budowlana miała zaczynać ważną robotę, remont domu pod Lublinem. Ale kiedy Jarek się przebudził, Oli u jego boku nie było. Zarzekał się, że nie miał pojęcia, co się mogło stać.

Wszystko wydawało się wiarygodne. Karetka zabrała Olę sprzed bloku kilka minut po godz. 4, a Jarek na dowód swojego zatrośkania przedstawiał śledczym wysyłane do dziewczyny wiadomości na Messengerze. Po godz. 6 pytał: „Gdzie jesteś kocie. Oddaj klucze, tak się nie robi”. Pół godziny później, kiedy rozpoczynała się operacja Oli: „Weź się odezwij! Kurwa! Mać!”. I przed południem: „Kocie, martwię się o ciebie. Byłem przed blokiem, mówią że ktoś tam wypadł, mam nadzieję, że to nie ty”.

Jarek opowiadał, że po całym mieście szukał Oli. Dzwonił domofonem do mieszkania jej matki, ale nikt nie odbierał (kobieta była wówczas w szpitalu, kiedy dobiegała końca operacja). Szukał po znajomych.

Początkowo wszystko układało się w logiczną całość: Ola sama wyskoczyła z okna, nieszczęśliwy wypadek. Chłopak podczas zeznań był nad wyraz spo-

kojny, nie okazywał żadnych emocji. Swoją wersję miał świetnie udokumentowaną: wiadomości na Facebooku, godziny połączeń telefonicznych i wysyłanych SMS-ów, numery autobusów, którymi się przemieszczał po mieście.

– Skoro wszystko wydaje się takie proste, po co na przesłuchanie przyjechał pan ze swoim adwokatem? – spytał jeden z policjantów.

– Za coś tam nie zapłaciłem grzywny. Woląłem być ostrożny – Jarek wytłumaczył śledczym.

TOREBKA

Ustalony na podstawie zeznań chłopaka scenariusz wydarzeń posypał się jak domek z kart, kiedy Ola po kilku-nastu dniach odzyskała przytomność. Dziewczyna opowiedziała, co wydarzyło się w nocy z 4 na 5 lipca.

Tak naprawdę wersja Jarka pokrywała się z zeznaniami złożonymi przez Olę tylko w kwestii zaproszenia do nowego mieszkania i otwarcia drzwi wejściowych. Bo krótko po tym Jarek poczęstował Olę piwem, po

ła co najmniej pięć razy. Chłopak był wybuchowy, z trudem panował nad emocjami – nie tylko po narkotykach. Kiedy ktoś się z nim nie zgadzał, wpadał w szal, tak jak podczas przejażdżki rowerowej do lasu, kiedy zrzucił Olę na asfalt i przy ludziach jej nabił od kurew.

Zresztą problemy emocjonalne potwierdziła rozmówiona przez śledczych opinia psychologiczna, według której Jarek jawił się jako „osoba konfliktowa, nierespektująca zasad współżycia społecznego, naruszająca normy prawne i społeczne”. Biegli nie mieli wątpliwości, że posiada on cechy nieprawidłowej osobowości. Jest impulsywny, uzależniony od narkotyków i ma osłabioną kontrolę nad emocjami.

BEZ SKRUCHY

Okazało się też, że Jarek był notowany w policyjnych kartotekach i miał konflikty z prawem. Odpowiadał przed sądem za rozboje i kradzieże. W sumie dwa lata spędził w więzieniu, co wyjaśniło śled-

czego nie pomógł ciężko rannej dziewczynie. Tłumaczył, że nie wiedział, co się wtedy działo.

Swojej postawy nie zmienił nawet wtedy, gdy Olę na salę rozpraw wprowadzono na wózku inwalidzkim. Dziewczyna opowiadała o wszystkim ze łzami w oczach. W końcu oznajmiła, że z powodu strasznego bólu kręgosłupa dłużej nie wytrzyma. Sąd dokończył jej przesłuchanie w siedzibie DPS-u.

„ADEKWATNA KARA”

Prokurator domagał się dla Jarka 15 lat więzienia. Wniósł, by w tym okresie mężczyzna nie zbliżał się do Oli na odległość bliższą niż 100 metrów i zapłacił dziewczynie 20 tys. zł nawiazki za doznane krzywdy.

Tymczasem 9 grudnia Sąd Okręgowy w Lublinie, ogłaszając wyrok, niespodziewanie zmienił kwalifikację czynu z usiłowania zabójstwa na spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu realnie zagrażającemu życiu. Doświadczeni sędziowie Andrzej Wach (sprawozdawca) i Piotr Łąguna skaza-

Jarek swoją wersję miał świetnie udokumentowaną: wiadomości, godziny połączeń telefonicznych, numery autobusów, którymi przemieszczał się po mieście. Ale na przesłuchane zabrał adwokata

◀ **Jarek podczas procesu nie przeprosił. Nie potrafił też wytłumaczyć, dlaczego nie pomógł ciężko rannej dziewczynie**

FOT. ARCHIWUM

którym dziewczynę dość szybko rozboląła głowa i zaczęła tracić kontrolę nad tym, co robi. Nie miała wątpliwości, że chłopak musiał dosypać coś do jej szklanki.

Dziewczyna powtarzała, że chce wracać do domu, ale on coraz bardziej natarczywie nalegał na seks. Atmosfera gęstniała. Ona odmawiała, on był coraz bardziej nachalny. Zaczął ją rozbierać. Zdesperowana dziewczyna wstała i pewnym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Kiedy Jarek zagroził jej drogę, kopnęła go w klatkę piersiową. Wtedy chłopak wpadł w szal, chwycił ją za biodra i wyrzucił na zewnątrz przez otwarte okno.

Jednym z kluczowych dowodów na to, że Ola mówiła prawdę, było to, że upadła na plecy – gdyby sama wyskoczyła z takiej wysokości, ciało znajdowałoby się w innym położeniu. A kiedy znaleźli ją sąsiedzi, miała na sobie kurtkę i przewieszoną przez ramię torebkę – była ubrana jak do wyjścia. Nie sposób nie wspomnieć o warunkach fizycznych pary: Ola ma 155 cm wzrostu, Jarek jest o ponad 20 cm wyższy.

Prowadzone śledztwo zaczęło burzyć obraz „fajnego gościa” i „grzecznego chłopca z sąsiedztwa”.

Zdecydowanie przeciwna tej znajomości była matka dziewczyny, która zeznała, że Jarek zażywał narkotyki i częstował nimi Olę.

– Prosiłam, błagałam: skończ z nim – opowiadała kobieta.

Dziewczyna zeznała, że Jarek wielokrotnie proponował jej metaamfetaminę. Przyznała, że wzię-

czym, dlaczego chłopak kontaktował się z dziewczyną z przerwami.

Jarek trafił do aresztu trzy tygodnie po wyrzuceniu Oli przez okno.

Wyszło również na jaw, że rodzina chłopaka zaczęła wpływać na dziewczynę, by zmieniła zeznania i oświadczyła, że była pod wpływem narkotyków i sama skoczyła z okna bądź z niego wypadła.

Matka Jarka zeznała, że dziewczyna była „kobietą do towarzystwa”, co miało ją zdyskredytować w oczach śledczych. Tłumaczyła, że Ola była uzależniona od leków przeciwbólowych, w rozmowie z nią często kłamała i zmyślała różne historie. Także i tej wersji przeciwstawili się biegli, twierdząc, że nigdy nie miała tendencji do konfabulacji.

Prokuratura nie miała wątpliwości, że to Jarek wyrzucił przez okno dziewczynę, a biegli potwierdzili, że w chwili przestępstwa miał świadomość tego, co robi.

Chłopak został oskarżony o usiłowanie zabójstwa, za co groziłaby mu kara dożywotniego więzienia.

Ola po kilkutygodniowym pobycie w szpitalu i rehabilitacji trafiła do domu pomocy społecznej, gdzie przebywa do dziś. Porusza się na wózku inwalidzkim, przechodzi różnego typu rehabilitacje i jest uzależniona od pomocy matki.

Jarek podczas procesu ani razu nie przeprosił i nie wyraził skruchy, nie potrafił wytłumaczyć, dla-

li chłopaka na karę pięciu lat więzienia. Jarek przez siedem lat nie może zbliżyć się do Oli na mniej niż 50 metrów i musi jej zapłacić 10 tys. zł.

A to oznacza, że chłopak wyjdzie na wolność najpóźniej 24 lipca 2023 roku, czyli w następne wakacje.

Nie tylko w prokuraturze zawrzało.

– Czekamy na uzasadnienie wyroku. Wtedy z pewnością będziemy się od niego odwoływać – nie kryje wzburzenia prokurator Marcin Kostrzewski.

W zeszłym tygodniu treść uzasadnienia trafiła do akt sprawy. Sąd uznał, że Jarek, wyrzucając Olę przez okno, miał świadomość, że może ona doznać ciężkich obrażeń ciała. Jednak, jak podkreślił w uzasadnieniu, „sam upadek z czwartego piętra nie zawsze skutkuje ciężkim uszczerbkiem na zdrowiu bądź śmiercią”. Bo, zdaniem sądu, skutek upadku z wysokości 12,6 metra zależy od rodzaj podłoża czy faktu udzielenia ofierze pomocy. Sędziowie powołali się na niejednoznaczną opinię lekarzy, którzy z jednej strony stwierdzili, że obrażenia Oli zagrażały jej życiu, ale jednocześnie orzekli, że jej stan zdrowia po upadku był stabilny.

– Kara pięciu lat pozbawienia wolności jest adekwatna do stopnia winy oraz społecznej szkodliwości czynu – stwierdzili sędziowie w uzasadnieniu wyroku.

I podkreślili, że okolicznością łagodzącą jest przecież wiek Jarka. Ma dopiero 28 lat. ●

wyborcza

TV

CO PIĄTEK
Z „WYBORCZĄ”

SPRAWDŹ, CO WARTO OBEJRZEĆ

kanaly sportowe

krzyżówka

sudoku

kanaly informacyjne

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Djoković uwolniony

Sąd w Melbourne uznał, że Serb mimo niezaszczenia został bezprawnie pozbawiony wizy australijskiej. Wpuszczono go do kraju, ale to wcale nie musi być koniec sprawy.

Radosław Leniarski

Sąd podjął decyzję po siedmiodzinnej rozprawie online, w której przesłuchał obie strony – prawników Djokovicia, prawnika rządowego, przeczytał zapis rozmów tenisisty ze Strażą Graniczną na lotnisku przed zatrzymaniem go oraz wniknął w dokumentację medyczną, którą udostępnił Djoković.

Był to długi dzień dla obu stron. Sąd przezwyciężył problemy techniczne z transmisją i rozprawa online zaczęła się o 10.40 w Melbourne (0.40 polskiego czasu), czyli z 40-minutowym opóźnieniem. 40-minutowym, ale nie dwudniowym, o co poprosił w niedzielę przedstawiciel rządu, bo chciał się lepiej przygotować do rozprawy. Sędzia odmówił, ale sama próba świadczyła o powadze sprawy Djoković vs ministerstwo spraw wewnętrznych Australii.

Sędzia: Cóż ten człowiek mógł zrobić więcej?

Obrońcy Djokovicia wzywali do uwolnienia ich klienta, przy czym argumentowali przede wszystkim, że powód zawieszenia wizy dla tenisisty był niejasny, że Straż Graniczna pomieszała argumenty, ich klientowi nie dano szans na rzetelną obronę, a wręcz odradzano mu kontaktu z prawnikami „dla jego dobra”. Przeszedł COVID-19 w grudniu w Serbii – mówili – a więc był ozdrowieńcem i jako taki mógł wjechać do Australii bez kwarantanny. Podał też dowód na medyczne przeciwwskazania do szczepień – właśnie owo grudniowe zakażenie. – Było to zaświadczenie od profesora i uznanego lekarza, a także zgoda stanu Victoria – oznajmił sędzia Kelly, ewidentnie poruszony przygodami Djokovicia na lotnisku, i dodał dramatycznie: – Cóż ten człowiek mógł zrobić więcej?

– Właśnie! – zawtórował sędziemu główny obrońca Djokovicia Nick Woods.

Novak Djoković uwolniony

Później zawiłe wyjaśniał stanowisko rządu adwokat MSW Chris Tran. Jego głównym argumentem było to, że wcześniejsze zakażenie nie jest przeciwwskazaniem do zaszczepienia i że Djoković powinien wziąć szczepionkę, gdy tylko ustąpi objawy choroby. O ile w ogóle je miał, bo nie wygląda na to (o czym poniżej). Skoro tego nie zrobił, nie kwalifikuje się do wjazdu – argumentował mec. Tran.

Zaraz po wyjaśnieniach przedstawiciela rządu sąd zezwolił Djokovićowi na opuszczenie hotelu dla azylantów (horror-hotelu, jak go nazywają media australijskie), w którym od przylotu do Melbourne go przetrzymywano, i na dołączenie do swoich prawników. Minął bowiem termin, w jakim służba graniczna mogła przetrzymać Serba bez deportacji lub wpuszczenia do kraju. Djoković zapakował się do białego vana i w eskorcie policji wyjechał z hotelu. Potem opublikował zdjęcie po treningu na kortach w Melbourne i w mediach społecznościowych zapewnił: – Mimo tego, co się stało, chcę zostać i walczyć.

Po blisko siedmiu godzinach przesłuchań sędzia kazał przywrócić wizę Djokovićowi oraz obciążył kosztami postępowania stronę rządową. Ale uwaga – australijskie media sugerują, że sprawa Djokovicia nie jest zamknięta i że rząd wróci do niej lepiej przygotowany. Mecenas Tran powiedział, że mini-



• **Przed hotelem, gdzie był przetrzymywany pod strażą Novak Djoković, wiwotały tłumy kibiców tenisisty z flagami i trąbkami, Melbourne, 10 stycznia 2022 r.**

FOT. MARK BAKER/AP

ster ds. imigracji Alex Hawke wciąż ma prawo deportować Djokovicia. Gdyby mu się to udało, tenisista nie mógłby przyjechać do Australii przez trzy lata. Decyzja ministra Hawke'a była spodziewana nawet tego samego dnia, według australijskich mediów miała zapaść jednak na jutro – czyli w nocy z poniedziałku na wtorek polskiego czasu.

Od czego się zaczęło...

Afera wybuchła w środę. Tego dnia Djoković przyleciał do Melbourne na rozpoczynający się 17 stycznia pierwszy wielkoszlemowy turniej tego sezonu – Australian Open. Był piekielnie zdeterminowany, by zagrać. Gdyby zwyciężył po raz dziesiąty w Melbourne, zdobyłby swój 21. tytuł wielkoszlemowy. O jeden więcej niż Roger Federer i Rafael Nadal. To wysiłek epicki, stawką jest miejsce w historii. Leciał do Melbourne, by zostać królem.

Serb jest osobą, która antagonizuje. Tenisista numer 1 na świecie zarobił na korcie ponad 154 mln dol., ale jest też antyszczepionkowcem i osobą o mocno wątpliwych poglądach na świat. Zdarza się na przykład, że wyjeżdża do miejscowości Visoko w Bośni i Hercegowinie, gdzie spotyka się z biznesmenem Semirem Osmanagićem, twierdzącym, że pobliskie struktury skalno-ziemne – zwane przez niego piramidami – zostały stworzone przez starożytnych Ilirów i mają siłę uzdrawiającą. Osmanagić zrobił przy tym z Visoko złoty interes. Djoković chętnie wyraża poparcie dla ultranacjonalistycznego tzw. alternatywnego historyka Jovana Dereticia, który pisze, że wiele europejskich kultur, w tym grecka, celtycka i etruska, wywodzi się od Serbów. Stosuje radykalne podejście do diety. Jego ojciec uważa syna za meksjasza nowego, libertariańskiego świata, za Spartakusa walczącego z okowami.

To wszystko spowodowało, że jego zatrzymanie na granicy obiegło świat i pojawiło się na czołówkach wszystkich mediów. W Australii i Serbii było najgoręcej. Są to kraje na dwóch biegunach wyszczepialności populacji: w Australii jest to 92 proc., w Serbii – 47 proc. W Serbii wzrasta ruch antyszczepionkowy, w Australii wywołuje on furie.

Australijskie media sugerują, że sprawa Djokovicia nie jest zamknięta i że rząd wróci do niej lepiej przygotowany

„Błędy proceduralne”

Feralnej nocy na lotnisku Djokovicia przesłuchiwało przez kilka godzin. Podczas przesłuchania przyznał się, że nie jest zaszczepiony (wcześniej to podejrzewano, on sam odmawiał komentarza). Wobec tego cofnięto mu wizę i zatrzymano w hotelu dla azylantów, gdzie oczekiwał na wczorajszą decyzję sądu o deportacji lub wpuszczeniu do Australii.

Okoliczności jego przyjazdu okazały się jednak znacznie bardziej skomplikowane niż „błędy proceduralne”, co podano na początku jako przyczynę zawieszenia wizy.

Mianowicie Djoković nie przyleciał do Melbourne w żołądku przemytnika narkotyków ani w walizce dyplomaty serbskiego, ale ze specjalnym zezwoleniem, zwalniającym go ze szczepienia i 14-dniowej kwarantanny, wydanym po dwustopniowej ewaluacji w australijskich niezależnych komisjach medycznych, w zgodzie z dyrektywami rady medycznej przy rządzie Australii. Po prostu złożył wniosek, do czego zachęcił go organizatorzy Australian Open. A następnie zgodę wydał – zgodnie z rekomendacją komisji – rząd stanu Victoria. Djoković otrzymał nawet maila z urzędu imigracyjnego, że jego wniosek został przeanalizowany, a odpowiedzi w formularzu wskazują, że wypełnił wymogi do zwolnienia z kwarantanny.

Rząd Australii i federalna Straż Graniczna nie zgodziły się jednak na specjalne potraktowanie nieprzejednanego antyszczepionkowca, jakim jest Djoković. I miały na to przekonujące argumenty. Rząd twierdzi, że zwolnienie z zaszczepienia i kwarantanny może być wydane wyłącznie z powodów medycznych lub bardzo ważnych powodów osobistych. W dodatku przysługuje tylko rezydentowi, czyli Australijczykowi, a nie obcokrajowcowi (cokolwiek byśmy myśleli o takim traktowaniu obcokrajowców).

Mało tego, zdaje się, że organizatorzy Australian Open, zachęcając Djokovicia (i kilku innych niezaszczepionych tenisistów) do złożenia wniosku o specjalne potraktowanie na granicy, wprowadzili go w błąd poprzez niepoinformowanie go o zastrzeżeniach rządu. Mimo że zostali o nich zawiadomieni. A co do zgody stanu Victoria – najwyższe prawa i obowiązki ochrony granicy oraz zdrowia Australijczyków ma rząd federalny, a nie stanowy.

Chaos w sprawie

W sumie Australijczycy spowodowali chaos, który skończył się kompromitacją i międzynarodowym skandalem.

W Serbii wzywano ambasadora Australii na dywanik w MSZ, prezydent kraju mó-

wił o nękanu największego sportowca Serbii, a może nawet całego świata, przed parlamentem w Belgradzie demonstrowały tłumy (na zdjęciach widać też polskie flagi), tak jak przed hotelem, w którym przebywał tenisista (tu też widać polskie flagi).

Tłumy, prezydent, MSZ Serbii mieli sporo racji – tenisista przez tydzień przebywał w hotelu dla osób starających się o azyl lub czekających na proces w sprawie deportacji. Mnóstwo słów napisano o tym, że skandal polegał nie na tym, że w paskudnym hotelu przebywał milioner Djoković, ale że przetrzymywano tam setki biednych azylantów. Serb – jeśli już przyjmujemy do wiadomości jego niebezpieczne poglądy na temat szczepień i niegroźnie dziwactwa – mógł poczuć się jak ofiara biurokracji, w podobnym stopniu co wielu innych rezydentów hotelu dla azylantów.

Zakażony 16 grudnia, odwiedza szkoły 17 grudnia

Przynajmniej tak można było myśleć aż do soboty, kiedy na jaw wyszły okoliczności rzucające cień na wiarygodność Djokovicia. Sąd nie wziął ich pod uwagę.

Wtedy rzecz skomplikowała się jeszcze bardziej – ważne są tu daty. Prawnicy Djokovicia oznajmili mianowicie, że tenisista otrzymał zgodę na wjazd do Australii mimo niezaszczepienia się, na podstawie testu PCR, który wykrył zakażenie. Wynik otrzymał 16 grudnia. Czyli był chory tego dnia i próbował wjechać do Australii jako ozdrowieniec.

Błyskawiczne sprawdzenie serbskiego internetu pokazało, że dwa dni wcześniej Djoković był na meczu Euroligi koszykarzy Crvene Zvezdy z Barceloną w zatłoczonej hali w Belgradzie, a następnego dnia po teście, czyli 17 grudnia, brał udział w co najmniej dwóch wydarzeniach. W pierwszym otrzymał prezent – dyplom od poczty serbskiej, upamiętniający wydanie znaczka z jego podobizną. Drugie wydarzenie – wręczał nagrody co najmniej tuzinowi młodych tenisistów, głównie dzieci. Czyli albo był nieodpowiedzialny, roznosząc wirusa wśród nieświadomych dorosłych i dzieci, albo zaświadczenie o pozytywnym wyniku testu jest fałszywką. Gdy spytano o to rodzinę tenisisty na poniedziałkowej konferencji prasowej w Belgradzie, brat Novaka Djokovicia, nie odpowiadając na nie, zakończył spotkanie.

Czy właśnie te okoliczności wykorzysta minister ds. imigracji Alex Hawke, aby jeszcze raz spróbować deportować Djokovicia? ●